STRZELEC



№ 51-52

Warszawa, dnia 24 grudnia 1929 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy

Rok IX. Warszawa, 24 grudnia 1929 r. Nr. 51—52 (300

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO OBYWATELSKIEGO

KOMENDANT GŁÓWNY DO STRZELCÓW

STRZELCY!

Z rozkazu Pana Marszałka objałem nad Wami komendę. Objąłem ją z wiarą, że przyszła chwila, by Związek Strzelecki, ta najsilniejsza organizacja przysposobienia wojskowego, która powstała jedynie i wyłącznie dla celów obrony i potęgi kraju, zajęła wreszcie w Państwie i Społeczeństwie stanowisko należne jej ze względu na znaczenie jej i zadania. I dziś oto zwracam się do Was po raz pierwszy z życzeniami świątecznemi i noworocznemi, z życzeniami, które zwykle są okazją nietylko do wyrażenia swych uczuć, ale i do krótkiego rzutu oka wstecz na przebytą drogę.

Ten rzut oka wstecz przekonywa mnie, żeśmy tego krótkiego okresu czasu nie zmarnowali. Silna i liczna organizacja strzelecka okrzepła i wzmogła się. Szeregi nasze wzrastają i zwartą ławą kroczą pod strzeleckim sztandarem dobra państwowego ku celom, wytkniętym nam przez Pierwszego Strzelca Rzeczypospolitej. Kadry nasze coraz lepsze i coraz bardziej dobrane wypełniają się szeregami młodzieży karnej i dzielnej. Wyszkolenie nasze wznosi się coraz wyżej, zyskując dla strzelców z okazji udziału w święcie 11 listopada uznanie Naczelnego Wodza. Władze Państwowe i wojskowe zupełnie zdecydowanie już stawiają nas na czele kolumny tych, co z karabinem w dłoni chcą służyć Ojczyźnie. Społeczeństwo darzy nas coraz większem uznaniem, zmieniając swój obojętny do Związku stosunek na szczerą przychylność i życzliwość. Nawet wrogowie idei strzeleckiej zmuszeni są patrzeć na nas z szacunkiem i poważaniem.

Strzelcy!

Nasz dorobek ostatniego roku jest wielkim kapitałem, z którego w pierwszym rzędzie czerpie nasza organizacja w postaci łatwiejszych warunków pracy i pomocy, jakiej zewsząd doznajemy. Ale z katapiłu tego korzysta i całe Państwo w postaci zwiększenia sił obronnych, a przez to zwiększenia swej potęgi i znaczenia. Korzyści zaś, które z naszego dorobku czerpie Państwo, wkładają na nas obowiązek baczenia, by nie został on zmarnowany, ale przeciwnie był wyzyskany w całej pełni, jako punkt wyjścia do dalszej niezmordowanej i wytężonej pracy ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Życzę Wam przeto, by Rok Nowy był świadkiem nowych Waszych wysiłków, owocnych w wyniki, zdobywających uznanie władz i społeczeństwa, a zadowolenie Waszego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Komendant Główny
(—) WŁADYSŁAW JAXA ROŻEN
Generał brygady.

WESOŁYCH ŚWIĄT I DOSIEGO ROKU!

Czytelnikom, Prenumeratorom, Współpracownikom i Przyjaciołom naszego pisma, oraz wszystkim strzelczyniom i strzelcom z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku zasyłamy swe najserdeczniejsze życzenia.
Niech wszystkie Wasze pragnienia i zamierzenia ziszczą się w całej pełni. Niech wszystkie Wasze wysiłki przyniosą stokrotny plon. Niech szczęśliwość wszelka kroczy Waszemi śladami, a dobry los niech otacza Was swą opieką.
W godzinach pracy i walki niech Wam nigdy nie zabraknie energji, a w chwilach wypoczynku — dobrego humoru.
Młodość, radość i entuzjazm niech nigdy Was nie opuszczają.
I niech dla wszystkich nas jednako drogiemu Związkowi Strzeleckiemu w roku przyszłym — dobrze się dzieje!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „STRZELCA".

RZUT OKA WSTECZ

Następny z kolei zeszyt „Strzelca" rozpocznie dziesiąty rok istnienia naszego pisma. Towarzyszy temu zmiana na stanowisku redaktora i reorganizacja redakcji.

Fakty te świadczą o tem, że zamyka się pewien okres istnienia „Strzelca", a rozpoczyna nowy. Skłania to nas do zanotowania pewnych refleksyj, do zbilansowania dążeń i wysiłków pisma w minionym okresie jego istnienia, w ciągu ostatnich dwuch i pół lat.

Jako organ Zw. Strzeleckiego odzwierciadlał zawsze „Strzelec" jego dażenia i poglady, jako pismo poświecone przysposobieniu wojskowemu — tej dziedzinie życia polskiego głównie poświecał swe szpalty .

W tym czasie w obrebie zainteresowań Zw. Strzeleckiego znalazły sie dwa kapitalne zagadnienia z dziedziny p. w.: ustalenie roli państwa i społeczeństwa w pracy przysposobienia wojskowego, oraz ustalenie doktryny p. w.

W obu tych sprawach niejednokrotnie zajmowaliśmy zdecydowane stanowisko.

Jeśli wiec chodzi o ustalenie roli państwa i społeczeństwa w pracy p. w., byliśmy zawsze zdania, że państwo musi zapewnić pomoc materialna i szkolenie instruktorów, społeczeństwo zaś na swe barki musi wziać werbunek i organizacje.

Tak bowiem, jak bez materialnej pomocy państwa i bez wyszkolonych przez państwo instruktorów społeczeństwo nie może racjonalnie i produktywnie pracować na polu p. w., tak bez oparcia o społeczeństwo, bez prowadzonej przez niego mobilizacji dobrej woli — państwo nie może zorganizować tej pracy, której najważniejszym walorem jest fakt, że obywatele dobrowolnie, bez cienia jakiegokolwiek przymusu, oddaja swój czas, siły i energie w podatku na rzecz bezpieczeństwa państwa.

Z tego już wynikaja i zasadnicze założenia reprezentowanej przez nas doktryny przysposobienia wojskowego.

Skoro werbunek i organizacja ma być w rekach społeczeństwa, a sama praca p. w. ma wynikać tylko i wyłacznie z dobrej woli obywateli — u podstaw przysposobienia wojskowego musi leć bezwzględne przeświadczenie o jego konieczności, sama zaś robota p. w. musi posiadać przyciagajace młodzież magnesy oraz być oparta o metody utrzymujace wolontarjuszów na dłuższy okres czasu w napieciu dobrej woli i checi do pracy.

To też zawsze dalecy byliśmy od utożsamiania p. w. z samem tylko wyszkoleniem wojskowem.

Za podstawe przygotowania narodu do obrony granic uważaliśmy zawsze mobilizacje i przysposobienie wojskowe ducha.

Krzewienie kultury, uświadamianie obywatelskie, rozbudzania czynnej postawy wobec zjawisk życia publicznego i kultywowanie ducha walki uważaliśmy za fundamenty pracy p. w.

Trzeba w przyszłego żołnierza ducha tchnać!

Nasz Wódz, Józef Piłsudski mówi, że dusze dajac, duszy też od żołnierza wymaga. A dać ja może taki tylko żołnierz, który wie o co walczy, rozumie czego sie od niego wymaga i nosi w piersi świety ogień bojowego zapału. To też mówiac o żołnierzu legjonowym, jako najcenniejsze zalety podkreśla Komendant jego samodzielność, inicjatywe i gotowość przyjmowania najwiekszej nawet odpowiedzialności.

Takim też żołnierzem, a nie bezdusznemi, choćby nawet wzorowo wymusztrowanemi masami, pragnie Komendant wojować.

Takiego też żołnierza-obywatela pragniemy mu dać.

Naszem zdaniem, zadaniem Zw. Strzeleckiego jest wychowywanie obywateli-żołnierzy, oddających dusze sprawie, której służa, wiedzacych i rozumiejących co i dlaczego maja robić i zdolnych ramy, koniecznej w życiu organizacyjnem i w wojskowem dyscypliny wypełnić własna inicjatywą. Wychowanie obywateli — żołnierzy, którzy potrafiliby tylko być ślepo posłuszni — nie wystarcza dziś nawet dla zadań wojskowych.

Ponieważ w Polsce wszelka akcie wśród szerokich mas zaczynać trzeba od krzewienia elementarnych podstaw kultury — szliśmy z jej pochodnią, zwalczajac ciemnote, która w postaci analfabetyzmu, pijaństwa i braku podstawowych pojeć o higienie tamuje wszelki postep. W walce z ciemnota współdziałajac z referatem kulturalno-oświatowym Kmdy Głównej propagowaliśmy tworzenie placówek pracy kulturalnej, dajac wskazówki jak organizować życie świetlicowe, teatry, chóry i t. d.

Prowadziliśmy też ze szpalt „Strzelca" uświadomienie obywatelskie, zaznajamiajac z zasadniczemi problemami politycznemi i społecznemi, przedewszystkiem zaś z grożacemi naszemu państwu niebezpieczeństwami ze strony zaborczych sąsiadów.

Tyleżeśmy robili dla mobilizacji ducha.

Rozumiejac zaś, że o morale armii decyduje to, czy w społeczeństwie kultywowany jest duch walki, uważaliśmy, że cała praca Zw. Strzeleckiego powinna być oparta na zasadzie współzawodnictwa. Dlatego też nie ograniczaliśmy sie do propagowania tylko samego wychowania fizycznego, ale wielki nacisk kładliśmy na rozwój w szeregach strzeleckich sportu, jako szkoły charakterów i walki.

Z tego założenia wychodzac za istote pracy p. w. nie uważaliśmy nigdy wyuczenie sie musztry formalnej i chwytów bronia, tylko sporty strzelecki i marszowy, jako te, które rozwijaja dwie zasadnicze umiejętności żołnierskie i kultywują ducha walki.

Kierujac sie przytoczonemi tu zasadami co tydzień ze szpalt „Strzelca" urabialiśmy opinje publiczna na rzecz p. w.

Było ono głównym, lecz nie jedynym przedmiotem zainteresowań „Strzelca".

Rozumiejac ,że p. w. nie można wyodrebnić z całokształtu życia zbiorowego, musieliśmy siła rzeczy interesować sie sprawami polityczno-społecznymi. Ponieważ zaś w ubiegłym okresie najpoważniejszem w tej dziedzinie było zagadnienie realizowania zdobyczy przełomu majowego — temu więc tematowi wiele poświecaliśmy miejsca.

Stojac na stanowisku, że krew przelana w maju nie może być zmarnowana, konsekwentnie ze szpalt „Strzelca" prowadziliśmy akcje w kierunku wyciagniecia politycznych i społecznych konsekwencyj z przełomu majowego. Oznacza to — wzmocnienie ustroju państwa i demokratyzacje życia polskiego walke o zapewnienie minimalnego chociażby dobrobytu szerokim masom, a wiec ziszczenie nadziej, jakie zwyczajny, prosty człowiek pracy przywiazywał do przełomu..

Taki był nasz stosunek do wielkich problematów, znajdujących sie w obrebie zainteresowań Zw. Strzeleckiego.

Poza tem wpajaliśmy zawsze kult dla bohaterstwa i staraliśmy sie wskazywać Czytelnikom cele wielkie i szlachetne.

Pragneliśmy zawsze, by „Strzelec" był drogowskazem, prowadzacym Was szlakiem prawdy, dobra i piękna. I byście nigdy ze szlaku tego nie zbaczali...

J. SZYSZKO - BOHUSZ.

REDAKTOR DO CZYTELNIKÓW

Dokładnie po dwuch i pół latach pełnienia obowiązków redaktora „Strzelca" odchodzę z tego stanowiska i w dniu 21 grudnia przekazałem redakcję swemu następcy.

Przyszły numer ukaże się już pod nową redakcją.

Wkraczajac w dziesiąty rok swego istnienia „Strzelec" ma zapewnione powiększenie budżetu i rozszerzenie swej objętości. Przed pismem naszym otwierają się więc nowe możliwości. Wszelkie trudności, z jakiemi niejednokrotnie walczyło ono, są już chyba poza nami. Niewątpliwie więc „Strzelec" będzie mógł w większym niż dotychczas stopniu zadowolić swych Czytelników i zaspokoić wszelkie ich wymagania.

Tembardziej więc czuję się w obowiązku podziękować tym wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom, którzy byli wyrozumiali na nieuniknione braki pisma i popierali „Strzelca" nawet w najtrudniejszych dla niego okresach.

Przedewszystkiem jednak muszę podziękować tym wszystkim ,którzy nie odmawiali swej współpracy w najcięższych okolicznościach, cierpliwie znosząc nieraz bardzo nieregularne wywiązywanię się naszej administracji ze zobowiązań, bądz wogóle pracując zupełnie bezinteresownie .

Pragnę również z głębi serca podziękować tym wszystkim Czytelnikom, którzy dawali mi liczne dowody zaufania i w listach, pisanych nietylko z kraju, ale i z dalekiej emigracji, a nawet z drugiej półkuli, zwierzali się ze swych trosk i bólów, prosząc o radę i pomoc. Listy te, świadczące o bliskim kontakcie pomiędzy redaktorem a Czytelnikami, były najlepszym zadośćuczynieniem za te wszystkie trudności i przykrości, których nigdy nie było brak przy biurku redaktora „Strzelca"...

Ludzie się zmieniają, trwają idee, zagadnienia i placówki. To też pewien jestem, że nadal darzyć będziecie nasze pismo swą przyjaźnią i zaufaniem.

Odchodząc ze swego stanowiska, które od dwuch i pół lat łączyło nas, nie żegnam się z Wami.. Pozostajemy pod wspólnym sztandarem naszego Związku i napewno nie raz jeszcze spotkamy się w pracy...

A więc — dowidzenia...

J. SZYSZKO-BOHUSZ.

WIECZÓR WIGILIJNY

JAN SZCZAWIEJ.



Dzwonią, dzwonią srebrne dzwonki w niebieskim kościele
Grudzień drogę do wsi śniegiem jak kwiatami ściele.
Ściele drogę — będzie jechać Narodzenie Boże
Do wsi miodem dziś pachnącej i pszenicznem zbożem.
Patrzcie, patrzcie: w białej chacie gospodyni młoda
Pierwszej gwiazdki wyczekuje, by posiłek podać.
Patrzcie, jak się miód raduje, jak się miód rumieni,
Gdy z pszenicznem, jasnem zbożem słodycz tchu zamieni.
Patrzcie, oto ciężkie niebo, ciemniejące grudniem
Wypatrzyło na podwórku pod opłotkiem studnię.
Jak się cieszy ciemne niebo jasnem zapatrzeniem
Że nad studnią gwiazdy głoszą Boże Narodzenie.
Że się wieczór obłokami cicho się otulił
Jak dziewczyna na jesieni błądząca śród uli.
I że dzisiaj wyczekują wszyscy ludzie prości
Na kolędę, co saniami wjedzie drogą do wsi.
Że nareszcie dobry Pan Bóg w ciemnej, niebnej dali
Pierwszą gwiazdę jak woskową świeczkę już zapalił.
Radość, radość! Oto drzewko! Oto snopek żyta
Dziś kolęda! Dzień radosny do nas dziś zawitał.

Boje Pierwszej Brygady na Boże Narodzenie 1915 r.

W dniu 1 stycznia 1915 roku w Lipnicy Murowanej Komenda Główna wydała rozkaz do żołnierzy. Rozkaz ten dla żołnierza I brygady jest pochwałą za męstwo i pełnię poświęcenia, jaką wykazał w bojach na wzgórzach Łowczówka i Meszny — jest dowodem, że choć przemija czas i zmieniają się ludzie, to nie przemija męstwo i wola zwycięstwa żołnierza polskiego, nie zmienia się jego ofiarność dla Ojczyzny.

Dla dzisiejszego czytelnika jest on tem ciekawszy, że gdy przedrukował go „Kurjer Lwowski" (Nr. 241 z dnia 6 sierpnia 1915 roku), to cenzura austrjacka skreśliła w nim to, co odnosiło się do C. i K. armji i co mówiło o jej niepowodzeniu i „niezupełnie" bohaterskiem zachowaniu się na froncie.

Rozkaz ten przytaczam poniżej w dosłownem brzmieniu, zaznaczając w nim kursywą zdania skreślone przez cenzurę:

Kwatera Główna,
Lipnica Murowana 1.1 1915.

ŻOŁNIERZE!

Bój, który rozpoczęliśmy dnia 22 grudnia 1914 na wzgórzach Łowczówka i Meszny Szlacheckiej był największym ze wszystkich w jakich dotąd brała udział I brygada I Legjonu. Mieliście do czynienia z wyborową dywizją rosyjskiej piechoty, specjalnie dla przełamania tego frontu przysłaną. Mieliście sprawę z nieprzyjacielem ufnym w powodzenie *dnia bowiem 22 grudnia do południa, przełamał on opór 18 pułku piechoty austrjackiej, odebrał jej 4 karabiny maszynowe, wreszcie wyparł z pozycyj rozbitą i zdemoralizowaną pędząc przed siebie.*

Ruszyły do boju nasze szeregi. W pierwszy ogień poszła nasza stara gwardja — pułk pierwszy majora Śmigłego, prąc naprzód w niezawodnym ataku. W szczegółach dzielni i sprawni poprowadzili ów atak komendanci Herwin i Bukacki, pierwszy sunąc naprzód wytrwale pod silnym ogniem nieprzyjaciela, drugi oskrzydlając zręcznie przeciwnika, zdobywając w rozpędzie 3 rzędy okopów moskiewskich, wzmocnionych drutem kolczastym, wreszcie biorąc gęsto niewolnika. Już wieczorem byliście żołnierze panami pozycji, na których kilka godzin temu triumfował nieprzyjaciel.

Odpowiedzialna skwapliwość dowódców, szlachetna odwaga szeregowców, męstwo jednych i drugich nie pozwoliło Wam poprzestać na samem spełnieniu zadania. Patrole I pułku w pościgu dalej poszły wnikając w teren, zajęty przez nieprzyjaciela. Tu patrol złożony z 8 ludzi pod dowództwem podoficera Świderskiego wziął do niewoli prawie cały sztab benderskiego pułku rosyjskiego piechoty, a mianowicie pułkownika, 2 kapitanów, 2 poruczników, 3 podporuczników oraz dalszych licznych jeńców.

Drugi dzień walki 23 grudnia upłynął na rozwijaniu się naszego frontu, wśród coraz gwałtowniejszych starć na poszczególnych jego częściach.

Podczas gdy prawe skrzydło z bataljonem Rylskiego sunęło ostro naprzód, lewe z bataljonami Olszyny, Grudzińskiego i Piskora odbijało ataki nieprzyjaciela zadając mu ciężkie straty.

Drugi dzień nieprzerwanej walki postawił nas wobec braku amunicji i żywności. Pierwszą zastąpiono w części karabinami rosyjskiemi zdobytymi na wrogu. Żywność zastąpić nam w tym boju musiała twarda chęć zwycięstwa.

Dzień 24 grudnia w przebiegu tej gwałtownej rozprawy natężeniem nie ustępował dniom poprzednim. Linje walczących tężyły się naprzeciw siebie o 30—40 kroków odległości. Napróżno szalał ogień artylerji nieprzyjacielskiej siepiąc się po okopach, szukając rezerw w daremnym wysiłku, nadwątlenie Waszego ducha, złamanie Waszego męstwa chcąc spowodować.



Nasz front trwał w ogniu, wszystkie rezerwy wcieliliśmy w obrót walki. Front nieprzyjacielski zasilały wypoczęte oddziały coraz nowych grup. Żołnierze, uporem swym, hartem i męstwem tego dnia okazanym wystawiliście sobie świadectwo godne tych wszystkich, których sława przyświeca Waszemu orężowi. Dowiedliście, iż niema wysiłku i niema ofiary coś trudnej, byście jej nie podjęli, gdy wróg złamać Was pragnie, a Wy zwyciężać chcecie. Co znaczy złamać polskie fronty, przekonał się nieprzyjaciel, przypuszczając szturm na centrum naszej pozycji, skąd odparty świetnym kontratakiem komendanta Kuby Bojarskiego, cofnął się w nieładzie, dając nam kilkudziesięciu jeńców.

Wieczorny rozkaz dywizji cofnął naszą linję z jej stanowisk, by w godzinę potem znów ją na takowe powołać. Powróciliście, wyrzucając gdzie niegdzie nieprzyjaciela bagnetem z zajmowanych przez Was dawniej stanowisk.

25 grudnia, korzystając z gęstej mgły wróg podciągnął skrycie gęste kolumny swej piechoty, by siłą 6 pułków naraz uderzyć na pozycje nasze. *Nie wytrzymali nasi sąsiedzi, 18 pułk piechoty i jegrzy, choć stali przeważnie w rezerwie. Pierwszy odchodzi w tył, wyrywając w naszym froncie luki, przez które wdzierają się kolumny piechoty przeciwnika; ucieka również 30-y pułk piechoty, stojący poprzednio na prawem skrzydle. W ten sposób daje wolną drogę 2 pułkom* moskiewskim, atakującym nas z flanki.

W sytuacji powyższej z bólem serdecznym dać musiałem rozkaz do opuszczenia stanowisk, przez 4 doby po bohatersku przez Was bronionych, stanowisk, które z rozkazu dywizji trzymać mieliśmy do godziny 2-giej popołudniu, które zaś opuściliśmy o 2 minut 30, wypełniając w ten sposób całkowicie i bezwzględnie powierzone nam zadanie. Odeszliśmy odparłszy 16 ataków moskiewskich, zostawiając za sobą stosy trupów, nie mniej jak 4 tysięce rannych i zabitych przeciwnik stracił w boju pod Łowczówkiem. Odeszliśmy uprowadzając z sobą 600 jeńców w tej liczbie 18 oficerów, unosząc z sobą wszystkich naszych rannych. Szeregi nasze opuszczały pozycje powoli z niechęcią, odcinając się bagnetem dopadającej tłuszczy moskiewskiej. Odcięci i otoczeni ze wszystkich stron przebiliśmy się nie zostawiając w ręku moskiewskim ani jednego jeńca. Ostatnim z pola walki zeszedł baon uzupełniający kapitana Berbeckiego, odrzucając kilkakrotnie bagnetem oraz gęstym ogniem atakując kolumny nieprzyjacielskie.

Żołnierze, w bitwie pod Łowczówkiem daliście dowód męstwa, które szacunkiem przejmuje dla Was szeregi armji austrjackiej, a za które nieprzyjaciel płaci stosami trupów i rannych. Wojenna postawa Wasza wskrzesza dawne tradycje oręża polskiego. W imię tej dawnej wiecznie żywej sławy bojów i trudów polskich rozkaz niniejszy dorzuca do nieprzebranego skarbca imion poległych za Polskę bohaterów nazwiska: Kuby Bojarskiego, komendanta I baonu I p.; Słomki zastępcy kom. I baonu I p.; Nielskiego kompanijnego 2 kompanji I baonu 1 pułku; Zagórskiego komendanta II baonu, plutonowego Króla (Kaszubskiego), Kędzierskiego, oraz wszystkich żołnierzy, których imiona z bezimiennego szeregu wychwyci i na wieki zapamięta Ojczyzna.

Żegnając rannych w tej bitwie życzeniem jak najrychlejszego powrotu do służby w imieniu komendy I brygady I Legjonu pozdrawiam Was żołnierze wezwaniem zgasłego na polu walki podoficera 1 pułku Lubonia: Niech żyje Polska, Legjoniści naprzód.

(—) Kazimierz Sosnkowski
podpułkownik

Tak w rozkazie pisał ówczesny szef sztabu Pierwszej Brygady o bitwie stoczonej przez Legjony w czasie Bożego Narodzenia 1915 r.

Zygmunt Kijawski.

ZADANIA PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO KOBIET

Dla stałych Czytelników „Strzelca" sprawy poruszone w niniejszym artykule nie są nowe. O zadaniach p. w. kobiet pisaliśmy na łamach „Strzelca" już niejednokrotnie. Chociażby rok temu, w gwiazdkowym zeszycie „Strzelca" ukazał się artykuł „P. W. Strzelczyń" pióra ob. I. Szydłowskiej, poruszający te same zagadnienia.

Uważając jednak, że nigdy nie może być zawiele napisane w sprawach, które wciąż jeszcze wywołują różnicę zdań i walczyć muszą o prawo obywatelstwa — chętnie powracamy raz jeszcze do tego tematu.

Redakcja.

Zdawaćby się mogło, że w czasach, w których idea przysposobienia wojskowego stała się tak bardzo powszechną, propagowanie idei przysposobienia wojskowego kobiet, a tembardziej — wyjaśnianie jej istoty — jest „wyłamywaniem drzwi otwartych", względnie—tłumaczeniem rzeczy dla wszystkich kompletnie zrozumiałej.

A jednak — tak często się spotykałam i ciągle jeszcze spotykam ze zdaniami, świadczącymi o niezupełnem zorjentowaniu ogółu w tych sprawach, że pozwalam sobie na łamy tego właśnie pisma, które przedewszystkiem celom przysposobienia wojskowego służy — rzucić garść wyjaśnień, przysposobienia wojskowego kobiet dotyczących.

Jeżeli idea „przysposobienia wojskowego kobiet" jest czemś mniej - więcej nowem, to historja udziału kobiety polskiej w obronie kraju datuje się od tak dawna, od jak dawna datują się wszystkie walki o kraju tego całość i niepodległość.

Nigdy, w żadnej orężnej „potrzebie" kraju — kobieta polska nie pozostała bezczynną; podczas wszystkich walk o niepodległość widzimy ją „na stanowisku" — poczynając od tych kobiet, które w swych cichych domostwach rwały szarpie dla rannych, szyły bieliznę dla powstańców, czuwały przy rannych i przechowywały ich, które w fałdach sukni, w powijakach niemowląt, czy w warkoczach przewoziły raporty i meldunki, utrzymując łączność pomiędzy oddziałami walczących.

Były i takie, jak Emilja Plater i Pustowójtówna, jak szereg innych z ostatniej wojny, które z bronią w ręku walczyły i ginęły w szeregach żołnierskich — ale nie o tych mówić w tej chwili mam zamiar.

Przyszła wojna ostatnia, Wielka Wojna Europejska i wojna polska — i znów widzimy całe zastępy kobiet, pomagających tym, którzy o niepodległość Polski krew przelewali.

Widzimy więc całe zastępy kobiet w służbie sanitarnej, gospodarczej, wywiadowczej i wartowniczej, na stanowiskach instruktorek oświatowych i kierowniczek świetlic na froncie.

Legjony, P. O. W., Ochotnicza Legja Kobiet, Sekcja Propagandy i Opieki nad żołnierzem — to wszystko są karty historji naszej, z których się pracy kobiet wykreślić nie da.

Były tam one, gdyż były *pożyteczne*, gdyż były *potrzebne*, gdyż były tak bardzo *na swojem miejscu*.

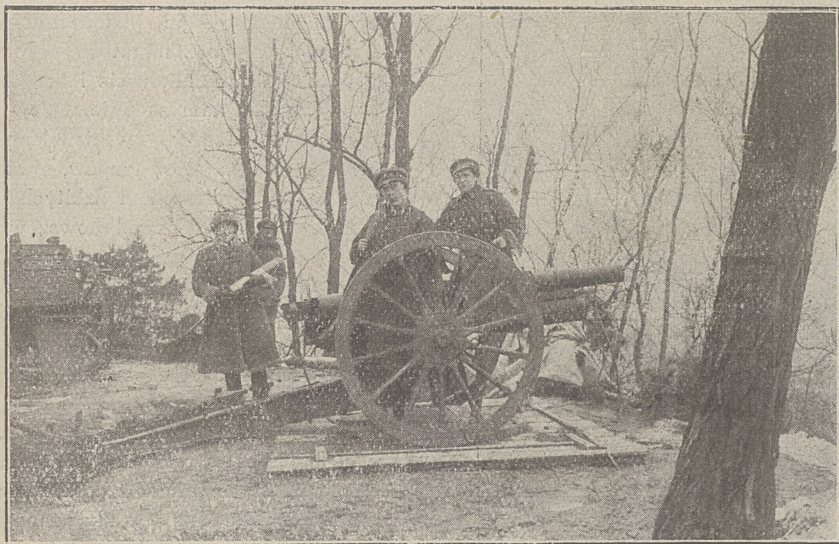
Zrobiły swoje i odeszły — znowuż tam, gdzie są potrzebne teraz. Zostawiły piękne karty w historji i tę świadomość w narodzie, że kobieta polska nie potrafi być bezczynną tam, gdzie może być pomocną.

Nie ściga je zarzut „militaryzacji ducha", ani „zabawy w wojsko"...

Więc jeżeli tego rodzaju zarzuty spotyka się jeszcze w stosunku do przysposobienia wojskowego kobiet, — to czy aby nie opierają się one na pewnego rodzaju nieporozumieniu?

Bo przecież my, przysposobienie wojskowe kobiet, nie chcemy robić nic innego, niż tamte nasze poprzedniczki, z tą jedną różnicą, że chcemy się do tej pracy przygotować lepiej, niż miały to możność uczynić one.

Nie zbraknie nam zapału i miłości Ojczyzny, jak ich nie brakło i tamtym, ale my, kobiety teraźniejsze, zrównane w prawach z mężczyznami, musimy już mieć i wyższe ambicje i większe poczucie odpowiedzialności za to, co robimy.



W walkach o niepodległość kobiety polskie obsługiwały nawet armaty. Zdjęcie z Wysokiego Zamku w czasie obrony Lwowa.

Chcemy się więc do tej pracy *przygotować* — i to jest właśnie istotą przysp. wojskowego kobiet.

I jeszcze raz: nie chcemy robić nic innego, jak tylko to, co zasadniczo nie tylko potrafimy, ale co robić możemy bodajże lepiej niż mężczyźni.

Bo stało się już chyba jasnem, że właśnie kobieta, a nie mężczyzna, musi pełnić służbę samarytańską, że właśnie kobieta zajmie się lepiej od mężczyzny gospodarstwem domowem, a więc odpowiednio przygotowana — zająć się może równie dobrze jak i mężczyzna gospodarstwem w wojsku; że właśnie kobieta jest zawsze bodajże lepszą od mężczyzny wychowawczynią i nauczycielką; że kobieta może być równie dobrą jak mężczyzna kancelistką, telefonistką, czy Hughesistką.

Chcemy więc nie czego innego, jak tylko pracy w tych działach — i dlatego przysposobienie wojskowe kobiet przewiduje pracę kobiet w służbach: sanitarnej, oświatowej, kancelaryjnej, łączności i gospodarczej.

I znów moment, będący często źródłem nieporozumień: bo jeżeli nam chodzi o przygotowanie się fachowe w zakresie jednej z tych służb, to co znaczy szereg przedmiotów w programie ogólno - wojskowego p. w. k., jak: wychowanie fizyczne, nauka służby, strzelectwo, obrona przeciwgazowa, musztra formalna i t. d.

Sądzę, że w czasach, w których wychowanie fizyczne i sport zdobyły już sobie tak duże uznanie i zrozumienie całego społeczeństwa — byłoby naprawdę „wyłamywaniem drzwi otwartych" propagowanie jego znaczenia właśnie dla kobiet przygotowujących się do ewentualnego wzięcia na swe barki ciężkiej i ofiarnej pracy w najróżnorodniejszych warunkach życiowych i dlatego nie będę się wcale zatrzymywać nad potrzebą w. f.

Prawie to samo dałoby się powiedzieć o obronie przeciwgazowej, bo jeżeli wyjdziemy z założenia, że przy obecnym rozwoju techniki wojskowej — walka gazowa byłaby jednym z najważniejszych środków walki w razie wojny, środków, groźnych nie tyle dla żołnierza na froncie, ile właśnie dla spokojnej ludności na tyłach—zrozumiemy, że każdy obywatel państwa polskiego, a więc i kobiety — powinien znać to niebezpieczeństwo i powinien umieć z niem walczyć.

Jeżeli chodzi o strzelectwo, to w przysposobieniu wojskowem kobiet traktowanem jest ono przedewszystkiem jako sport, poza tem zaś — jako umiejętność samoobrony. Uczymy się go tylko tyle, aby się nauczyć obchodzić samodzielnie z bronią, aby się wreszcie tej broni nie bać, co (o wstydzie) jest tak częstym objawem u przedstawicielek płci „pięknej".

Poza paru mniejszej wagi przedmiotami, jak terenoznawstwo, łączność, tak zwane „gry polowe" — mającymi na celu ogólne wyrobienie zmysłów, orjentowanie się w terenie i zdolności orjentacji wogóle, a traktowanych raczej w zakresie programu harcerskiego, niż wojskowego — pozostawałyby jeszcze musztra formalna i nauka służby.

Musztra formalna z bronią, różne „powstań-padnij" i t. p. prowadzone w poszczególnych oddziałach żeńskich Związku Strzeleckiego — nie były bynajmniej oparte na programie przysposobienia wojskowego kobiet. Wypływały one, poprostu, z „malum necessarium", jakiem było posiłkowanie się, w braku instruktorek, instruktorami, którzy, nie znając programu przysposobienia wojskowego kobiet — robili z dziewcząt „rekruta".

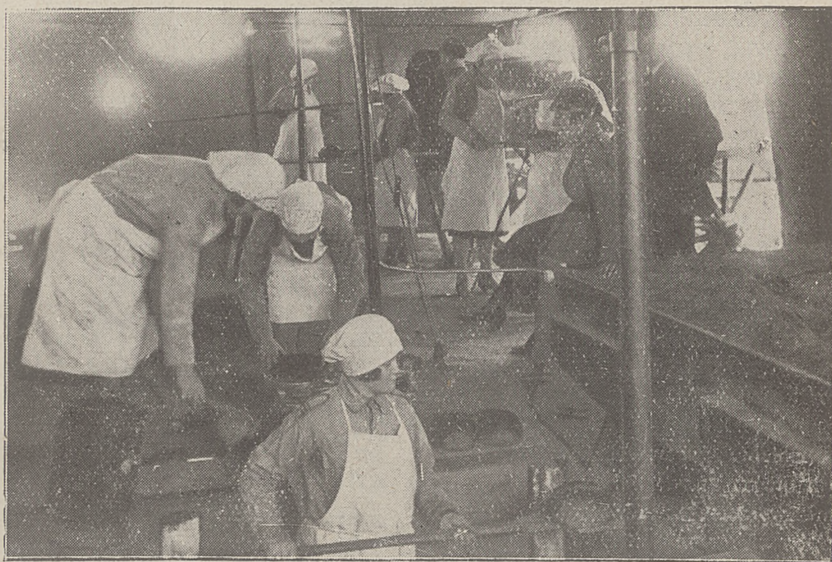
Musztra formalna w przysposobieniu wojskowem kobiet ma jedynie na celu wyrobienie pewnej postawy zewnętrznej i umiejętności poruszania się oddziałów w wypadkach wystąpień nazewnątrz, poza tem — daje pewną zewnętrzną formę tym wartościom wewnętrznym, jakie przez naukę służby i wychowanie obywatelskie staramy się w dziewczętach rozwinąć.

Karność, posłuszeństwo, szacunek dla przełożonych, szybkość orjentowania się i szybkość wykonywanych rozkazów — to wszystko znajdzie wyraz w tych formach, jakich nas musztra formalna nauczy. Nauczy nas ona również pewnej odpowiedzialności zbiorowej: każdy bowiem ruch, niewłaściwie wykonany przez jednostkę, psuje szyk i wygląd całego oddziału.

A nauka służby? — kobiety, które chcą wojsku pomagać, muszą się przedewszystkiem nauczyć tego, aby mu w niczem nie przeszkadzać. Dlatego muszą znać życie wojska, jego prawa i obowiązki; muszą wiedzieć, co żołnierzowi wolno, a czego nie wolno; muszą dążyć do tego, by stać się żołnierzami z ducha, by wyrobić w sobie to wszystko, co nauka służby „cnotami żołnierskiemi" nazywa, a co zarówno można „cnotami obywatelskiemi" nazwać.

Te właśnie wartości dać może nauka służby — i takie właśnie kobiety, które sobie te wartości przyswoją — mogą nie być w pracy wojskowej zawadą, przeciwnie — stworzą te kadry ideowych i rozumiejących odpowiedzialność tej pracy pracowniczek, które naprawdę stać się będą mogły pomocą dla wojska i którym wojsko naprawdę z całem zaufaniem pewien dział tej pracy powierzyć będzie mogło.

St. Hajkowiczowa.



W przyszłej wojnie kobiecie przypadną zadania bardziej jej odpowiadające. Zdjęcie z zajęć w piekarni polowej w czasie kursu dla strzelczyń w 1927 r.

KONKURS CZYTELNICTWA KSIĄŻEK

Staje się rzeczą coraz bardziej widoczną, że książka, mnożąc się zgodnie z tempem przyśpieszającego się stale pulsu życia, wciska się z każdym dniem na coraz to liczniejsze placówki wśród społeczeństwa.

Na ulicach miast prawie na każdym kroku narzuca się ona oczom przechodnia i nęci go ciekawą tajemnicą swych kart. Narzuca się i nęci z okien i wystaw księgarskich, z ubogich ulicznych kramów, z rąk przygodnego wędrującego sprzedawcy.

Krąży szlakami bogatą i zawiłą siecią życia obywatela opłatających organizacyj, towarzystw i instytucyj — wprasza się jako najpoważniejszy nauczyciel, jako mądry, uczony, a często i genjalny przyjaciel, jako niezastąpiony towarzysz w pochodzie człowieka przez życie.

Coraz częściej widzimy ją w ręku nie tylko inteligenta pracującego stale umysłowo, ale i robotnika oraz chłopca.

Rozpowszechniając wśród szerokich mas skarby kulturalne dostępne wczoraj jeszcze tylko uprzywilejowanym, przyczynia się do praw dziwej demokratyzacji stosunków między ludźmi. Demokratyzując dorobek kulturalny ludzkości — ukulturalnia demokrację. Idąc z wyżyn natchnienia i wiedzy niesie płomień nauki i urok piękna na szerokie rozłogi szarego codziennego życia najprostszego człowieka.

Ona to — jako najniezawodniejsza broń przeciw przesądom, wstecznictwu, ciemnocie, zaśniedziałości umysłowej, płytkości i ciasnocie poglądów i tym podobnym licznym brakom i zmorom naszego społecznego życia — winna być specjalnie honorowanym współtowarzyszem broni u strzelca.

Ona najlepiej może wzbogacić i pogłębić treść życia i pracy naszych oddziałów i świetlic.

Szczera i szeroka propaganda czytelnictwa oraz należyta jego organizacja winna zająć jedno z najpierwszych miejsc w programie i działalności Zarządów, a zwłaszcza referatów oświatowych.

Organizowanie czytelnictwa w Związku musi mieć na celu nie tylko umożliwianie członkom korzystania z książek przez dostarczanie ich, zakładanie bibljotek i czytelni. Lecz również — i to jest bardzo ważne — nauczanie jak korzystać z książki, jak ją czytać.

Do podniesienia tej umiejętności obcowania z książką przyczynić się mogą nie mało pogadanki na ten temat wygłaszane, dyskusje i rozmowy o przeczytanych książkach — wreszcie samo częste z książką obcowanie.

W niniejszym artykule pragniemy zaznajomić Czytelników z nową formą zorganizowanego czytania książek — z formą, której celem jest rzec można praktyczne nauczanie jak z książki należy korzystać, ażeby nie uszła uwadze Czytelnika żadna poważniejsza idea i myśl w niej ukryta „ażeby myśl jego spostrzegła każde poruszane tam zagadnienie, aby się zatrzymała nad charakterami i czynami występujących tam osób, jeżeli to będzie książka historyczna lub powieść, ażeby odczute było piękno w niej zawarte i t. d., i t. d.

Formą tą jest konkurs czytelnictwa, oparty na następujących zasadach.

Jednostką organizacyjną w nim jest zespół, liczący 4—6 osób, które postanawiają w przeciągu pewnego określonego czasu przeczytać jedną i tę samą książkę. Książkę tę nazywać będziemy tematem konkursowym. Mogą być nim i dwie książki, bliskie sobie treścią lub uzupełniające się.

Po upływie wymienionego czasu odbywa się zakończenie i rozstrzygnięcie konkursu.

Zakończeniem kieruje komisja złożona conajmniej z trzech odpowiednio przygotowanych do tego osób — z referentem oświatowym— jako jedną z tych osób — na czele.

Najciekawszym i najważniejszym momentem w konkursie jest właśnie jego zakończenie, które ma być niczem innem jak dobrze prowadzoną szczerą rozmową o przeczytanej książce.

W toku jej winna się uczestnikom uprzytomnić możliwie jaknajdokładniej istotna treść książki, jej przewodnia myśl — idea, wszystkie sprawy, zagadnienia w niej poruszane lub pod jej wpływem nasuwające się, winno być zauważone, zrozumiane i należycie ocenione artystyczne piękno książki.

Jak już wzmiankowaliśmy kierować tą rozmową miałaby komisja.

Zależnie od inicjatywy i przygotowania tej komisji — rozmowa ta będzie bardzo zajmującą wymianą zdań i poglądów, tryskającą żywą fontanną myśli — lub nudnym i bezbarwnym szkolarskim egzaminem.

Członkowie komisji, obok kierowania rozmową i podsycania jej płomienia zręcznie stawianemi pytaniami — winni brać udział na równi z innymi w tej dyskusji, uzupełniać ją własnemi myślami i spostrzeżeniami — wreszcie — jeżeli zajdzie potrzeba, a będzie ona chyba dość częsta — zaznajomić uczestników konkursu z autorem omawianej książki, jego całą twórczością, wymienić jego ważniejsze dzieła, które warto przeczytać, powiedzieć o znaczeniu dyskutowanej książki w twórczości jej autora oraz w literaturze wogóle.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną — aby to zakończenie konkursu odbywało się na ogólnem zebraniu całego oddziału — celem zainteresowania książką jaknajwiększej ilości osób z poza konkursistów.

Po dyskusji komisja osądza, kto z uczestników konkursu wykazał najlepszą znajomość książki i kto wobec poruszonych w niej spraw zdołał zająć najbardziej krytyczne, samodzielne i najtrafniejsze stanowisko. Ten byłby odpowiednio nagrodzony lub wyróżniony. Nagród takich lub wyróżnień mogłoby być w zespole dwie lub więcej zależnie od liczebności zespołu i potrzeby. Naogół zbyt liczebne zespoły nie są pożądane, gdyż chodzi o to, aby czas trwania konkursu nie był zbyt długi (miesiąc lub półtora najwyżej) — co przy dużej ilości uczestników w jednym zespole, a najwyżej paru egzemplarzach książki, będącej tematem konkursu, któremi w normalnych warunkach może rozporządzać oddział — nie byłoby możliwe. Natomiast w jednym oddziale mogą jednocześnie i równolegle pracować dwa lub więcej zespołów, z których każdy za temat będzie miał inną książkę.

Józef Grudziński.

I Konkurs Czytelnictwa

ogłasza Wydział Wychowania Obywatelskiego Komendy Głównej.

Wydział Wychowania Obywatelskiego Komendy Głównej Związku, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 27 — czyniąc pierwszy krok w kierunku wprowadzenia w życie w ten sposób zorganizowanej akcji czytelnictwa, ogłasza konkurs na następujące działa:

Błogosławieństwo ziemi — Knut Hamsuna.
W roztokach — Wł. Orkana.
Listy ze wsi — Wł. Orkana.
Moje pierwsze boje — J. Piłsudskiego.
Placówka — B. Prusa.
Ziemia obiecana — Wł. Reymonta.
Dewajtis — M. Rodziewiczówne j.
Mogiła Nieznanego Żołnierza — A. Struga.
Wierna rzeka — St. Żeromskiego.

Zadaniem referatów oświatowych jest zaznajomić z ideą konkursu wszystkich członków Związku i dołożyć starań aby możliwie największa ilość zespołów zgłosiła się do udziału w nim.

Tematem dla każdego z zespołów ma być jedna z podanych książek powyżej.

Po utworzeniu się zespołów, po wyborze książek do czytania i wyznaczeniu terminu rozstrzygnięcia, należy o tem zawiadomić Komendę Główną.

Po rozstrzygnięciu referenci oświatowi oddziałów prześlą do Kom. Głównej podpisany przez komisję konkursową protokół zakończenia z wykazaniem, kto z pośród uczestników konkursu zasłużył na nagrodę.

Na nagrody przeznaczone będą cenne dzieła naszych największych pisarzy.

Ogłaszamy ten konkurs — pełni przekonania, że znajdzie on należyte zrozumienie i jaknajszersze zastosowanie, — oraz że w wielkiej mierze przyczyni się do ożywienia i pogłębienia czytelnictwa i całej pracy oświatowej w oddziałach i świetlicach.

O roli i znaczeniu wychowania obywatelskiego

Referat Z-cy Komendanta Głównego mjr. Rusina.

Na odprawie referentów wychowania obywatelskiego, o której już pisaliśmy w dwuch ostatnich numerach „Strzelca" — wygłosił zastępca Komendanta Głównego ob. mjr. Rusin, referat zasadniczy na temat: Współdziałanie w pracy wychowania obywatelskiego i przysposobienia wojskowego w Zw. Strzeleckim.

Głęboko i trafnie ujęta rola i zadanie prac wychowania obywatelskiego wypowiedziana przez osobę „miarodajną", bo kierującą całością prac wychowawczo - oświatowych, musi stać się wytyczną, według której rozwijać się ma praca w oddziałach.

Myśli wypowiedziane w referacie dałyby się streścić w następujących tezach. Związek Strzelecki jest organizacją powstałą i pracującą wyłącznie dla wzmocnienia siły obronnej Państwa. Ideałem wychowawczym, który mamy realizować w społeczeństwie jest wychowanie typu obywatela-żołnierza.

Drogą jedyną i najwłaściwszą prowadzącą do osiągnięcia tego celu będzie rzetelne uświadomienie obywatelskie młodzieży, i rozwijanie w niej tych wszystkich cnot umysłu i charakteru, które w rezultacie składać się będą na wychowanie dobrego obywatela i wzorowego żołnierza.

Wychowanie obywatelskie obejmuje zakres niepomiernie szerszy niż ściśle rzecz biorąc to które daje praca kulturalno - oświatowa. Dlatego przemianowanie nazwy „referaty kult. oświatowe" na „referaty wychowania obywatelskiego" ma na celu zaakcentowanie, że nie chodzi jedynie o nauczanie i organizowanie życia kulturalnego, lecz syntetyczne ujęcie wszystkich tych działów, które strzelców przygotowują do twórczej pracy w życiu społeczno - państwowym.

To co nazywamy wychowaniem obywatelskiem strzelców powinno dać przedewszystkiem zrozumienie Ojczyzny we wszystkich jej postaciach, rozwijać szlachetny patrjotyzm, kształtować instynkt państwowy, przyzwyczajać do karności i dyscypliny działania społecznego, przekonywać o potrzebie posłuszeństwa dla władz, rozwijać koleżeństwo i gotowość podzielania wspólnego trudu, budzić cześć i zrozumienie dla rzeczy wielkich i wzniosłych, wzbudzać ukochanie tradycji narodowej i organizacyjnej, szacunek dla pracy umysłowej, jak i fizycznej, rozwijać poczucie godności osobistej i dumy narodowej, kształtować charaktery silne, obowiązkowe i wytrwałe.

Wychowanie obywatelskie, praca kult. oświatowa w Zw. Strzeleckim ze względu na swój cel ostateczny musi zazębiać się dość ściśle z pracami z zakresu wyszkolenia wojskowego i wychowania fizycznego i stanowić istotną i podstawową część przysposobienia wojskowego.

W codziennej praktycznej działalności należy doceniać i umieć wyzyskać pracę przysposobienia wojskowego, dla pobudzenia ciekawości oświatowej, podniesienia skali uczuć humanitarnych i naodwrót; działalność społeczno-oświatowa winna uzasadniać potrzebę przysposobienia wojskowego, budzić zainteresowanie do niego, przyzwyczajać do karności. Wogóle zazębianie się działalności oświatowej z przysposobieniem wojskowem w naszych warunkach przedstawia bardzo różnorodne możliwości. Zarówno przy układaniu programu, jak i realizowaniu go, pozostawać muszą ze sobą w ścisłym kontakcie referent wychowania obywatelskiego z instruktorem p. w. i w. f.

Całość prac społeczno - oświatowych podejmowanych przez nas ma na celu nie tyle podawanie pewnej sumy wiadomości, ale przedewszystkiem rozwijać siłą moralną i ideową „amunicję moralną" w społeczeństwie umożliwiającą realizowanie zadań państwa i idei przysposobienia wojskowego. To jest właśnie zadanie referentów wychowania i od nich zależy jakich ludzi otrzyma armja.

Nie wyrobi tej siły moralnej w strzelcach ten ref. wychowania obywatelskiego, czy oficer wychowawca, który zamiast żywego przykładu osobistego, wciągania członków do czynnej pracy, działa jedynie „mentorskiemi" wykładami,

ciągłym odwoływaniem się do niezrozumiałego, dla przeciętnego strzelca „Obowiązku obywatelskiego". Drogą jedynie pewną będzie oddziaływanie osobiste na strzelców, stwarzanie takiej atmosfery pracy w którejby mogły dojrzewać i utrwalać szlachetne nawyki, wykorzeniać szkodliwe i niespołeczne. Jedyną i najskuteczniejszą formą pracy oświatowej, prowadzącą do osiągniętego celu będzie *świetlica* i organizowanie w oddziałach *życia świetlicowego*.

Ogólnej recepty, jak pracować i co robić podać nie można.

Rerefenci wychowania obywatelskiego będąc w bezpośredniej styczności ze środowiskami strzeleckiemi muszą wykazać dużo inicjatywy i samodzielności w wyborze metod i środków działania, jakie uznają za najodpowiedniejsze dla danego środowiska.

W całokształcie pracy strzeleckiej, a wychowania obywatelskiego w szczególności zwrócić trzeba uwagę na oddział, jako teren najistotniejszej pracy.

To wszystko co się składa na treść wychowania obywatelskiego t. j. oddziaływanie wychowawcze na strzelców, kształtowanie ich światopoglądu i charakterów daje się realizować w zetknięciu z oddziałem.

Tu właśnie zadaniem i obowiązkiem referenta wychowania obywatelskiego jest sięgać po — „rząd dusz".

M. G.

Strzelectwo, strzelanie i „Strzelec"

Zacznę od pewnego przykładu. Znam w Warszawie jednego strzelca, który swoim spokojem i opanowaniem działa innym „na nerwy". Patrzeć, jak strzelec ów kilkakrotnie przykłada broń do ramienia i celuje po to, aby ją bez wystrzału odłożyć — nie każdy może. Denerwowanie się widza nie wpływa jednak na decyzję strzelającego — strzał pada w chwili, kiedy paść powinien.

Po ukończeniu zawodów, przeglądając wyniki, osiągnięte przez poszczególnych strzelców, stwierdzić będziemy mogli, że ten „pozbawiony nerwów" strzelec nietylko zajął czołowe miejsce, lecz pobił istniejący rekord.

Przypatrując się tego rodzaju lepszym strzelcom, dojdziemy do ciekawego twierdzenia, że słuszniejszem jest nauczyć zawodnika umiejętności uniknięcia niepotrzebnego wystrzału, że trudniejszem jest wychować go tak, aby umiał pokonać nieprzezwyciężoną jakby chęć spowodowania strzału dla dania ulgi naprężonym nerwom i mięśniom — aniżeli stosować metody mniej oszczędne co do użytych środków i gorsze, jeśli chodzi o rezultaty wychowawcze.

Zapoznając się zaś bliżej, praktycznie, z tajnikami strzelania — spostrzeżemy, że w chwili celowania, w momencie powodowania wystrzału, człowiek stapia się ze swym karabinem w jedną całość tak fizyczną jak i duchową. Karabin patrzy naszemi oczami, drga wówczas narówni z nami, puls jego jest naszym pulsem, możemy rzec śmiało, że daliśmy na tę chwilę karabinowi naszą duszę.

Dobry karabin w rękach złego strzelca staje się złym.

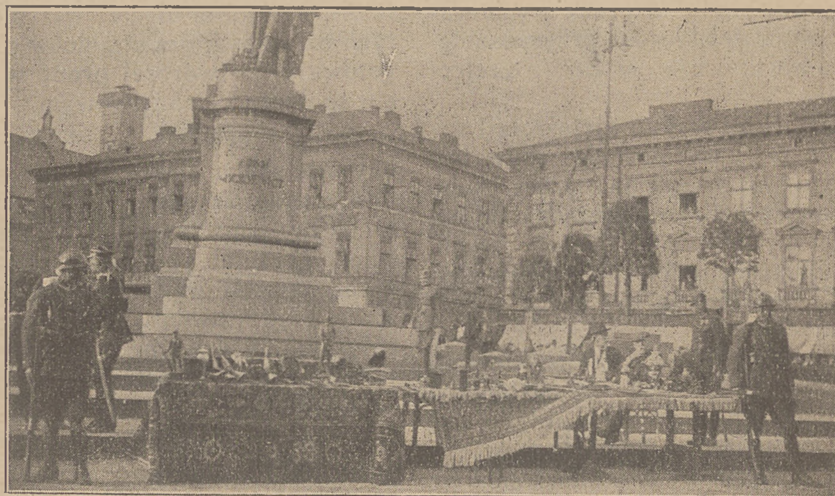
Zastanawiając się w podobny sposób nad istotą strzelectwa, pojmiemy jasno różnicę, jaka zachodzi między niem jako systemem wychowawczym i strzelaniem jako środkiem wyszkolenia.

Na dowód dam taki przykład.

Wszyscy przypominają sobie wojnę angielsko - burską, zakończoną w roku 1901. Burowie, zawołani strzelcy, miłujący nadewszystko wolność, długie miesiące opierali się lepiej wyszkolonym i przeważającym liczebnie wojskom angielskim. Gdyby wtedy walczyli z sobą jako dwie metody wyszkoleniowe — prędszy byłby koniec walki Burów, opór ich nie byłby tak wielki i nie dałby w rezultacie tych swobód, jakie mimo wszystko potężna Anglja musiała Burom przyznać.

Ale w wojnie omawianej, wczytując się w piękne powieści na jej tle osnute, podziwialiśmy nietylko odwagę i bohaterstwo żołnierzy burskich, lecz sympatjami swemi byliśmy po ich stronie z powodu głębokiego umiłowania wolności i składania dowodów patrjotyzmu na polu walki.

Tam także karabin burski stawał się patrjotą.



I Narodowe Zawody Strzeleckie we Lwowie w maju 1924 r. Przy stole z nagrodami siedzą: b. prezes Zw. Strzeleckiego dr. Dłuski i prezes honorowy Wacław Sieroszewski.

Strzelał za dziesięciu, był mężny, nie upadał na duchu, bronił ojczyzny. A przedtem do tej obrony sposobił się.

Najważniejszem, najistotniejszem przeto zadaniem strzelectwa jest, aby żaden karabin nie był ślepem narzędziem, lecz miał serce, umysł i duszę obywatela, który go użyje w obronie państwa.

Znaczy to, że strzelectwo, jako

system wychowawczy, wtedy da pożądane wyniki, wtedy tylko nie wynaturzy się i nie stanie się środkiem dla zadowolenia ambicji i przyjemności jednostek, kiedy kształcić będzie przedewszystkiem charakter strzelca, ugruntowując w nim i rozwijając cechy obywatela - żołnierza i tem pobudzając go do osiągania technicznej sprawności w strzelaniu.

Wyszkolenie strzeleckie, prowadzone w wojsku i w stowarzyszeniach p. w., — przy takiem nastawieniu — jest jednolitym, celowo ujętym programem ćwiczeń, przystosowanych do potrzeb państwowych.

Nie jest i nie może być ten program wystarczającym ze względu na ograniczony czas, który obejmuje strzelanie, i na pozostawanie całkiem na uboczu masy ludzkiej, przedstawiającej istotną wartość dla należytego rozwiązania sprawy obrony państwa.



II Ogólnopolskie Zawody Zw. Strzeleckiego w Lublinie w 1923 r. W pierwszym rzędzie pośrodku siedzą ś. p. Tomorowicz, prezes Okr. Lubelskiego, b. prezes Zw. Strzeleckiego dr. Dłuski, b. Kmdt Gł. pos. Kierzkowski, pierwsza od prawej ob. Kudelska. W drugim rzędzie pierwszy od lewej ś. p. inż. Franciszek Mościcki, syn Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, ówczesny z-ca kmdta Okr. Lwów.

Z dużą pomocą czynnikom państwowym przyjść może społeczeństwo przez swoje związki i stowarzyszenia. Jak wiele zdjąć ono może z bark władz państwowych, jak ważnym czynnikiem staje się w wyszkoleniu strzeleckiem — widzimy na przykładzie Szwajcarskiego Związku Strzeleckiego lub doń podobnych we Francji, Ameryce i Niemczech.

W odrodzonej Polsce, pionierem społecznych wysiłków na polu propagandy i rozwoju strzelectwa jest Związek Strzelecki. Za pośrednictwem jednego ze swych narzędzi, tygodnika „Strzelec" — od roku 1921 prowadzi skuteczną w tym kierunku pracę.

Jest więc tygodnik „Strzelec" inicjatorem, uczestnikiem i obrońcą wielu zawodów strzeleckich o charakterze ogólnym. Przeżywa wspólnie z całą organizacją ciężkie chwile i notuje na swych szpaltach wypadki, gdy oddziały strzeleckie zmuszone są ćwiczyć drewnianemi modelami karabinów, ubolewa nad upośledzaniem sportu obrony narodowej w latach 1923—24, buntuje się przeciwko „rozbrojeniu" oddziałów strzeleckich za czasów t. zw. „Chjeno-Piasta".

A kiedy wreszcie od roku 1926 Związek pełną piersią oddychać poczyna, szpalty „Strzelca" nabierają również rumieńca strzeleckiego, notatki, ankiety, sprawozdania i artykuły z zakresu strzelectwa pojawiają się coraz częściej.

Tygodnik „Strzelec", wierny przewodniej idei — śledzi przedewszystkiem uważnie postępy sportu strzeleckiego w szeregach własnej organizacji, nawołuje do wytężonej pracy w kierunku powszechności, ustanawia własne nagrody dla zachęcenia do współzawodnictwa.

Ze szpalt swoich uzasadnia tyg. „Strzelec" konieczność normalizacji sportu strzeleckiego, palącą potrzebę wyszkolenia instruktorskich kadr strzeleckich i pozyskania własnych warsztatów pracy w postaci strzelnic małokalibrowych.

Przez ostatnie trzy lata tygodnik „Strzelec" nie zaniedbuje żadnej okazji dla zapoznania swych Czytelników z zagadnieniami i wiadomościami z dziedziny strzelania, w sposób przystępny omawiając jego teorję i praktyczne przejawy krajowe oraz zagraniczne.

Wstępując w roku 1930 w nowy okres swego istnienia, musi „Strzelec" baczyć, iżby nic z dotychczasowego dorobku strzeleckiego nie utracić, wpływy swoje natomiast rozszerzyć i pogłębić.

K. Kierzkowski.



Kobiety na I Narodowych zawodach strzeleckich z broni małokalibrowej.

MARYSINE

Grudniowe niebo kołysało leciutko ciszę w powietrzu, ciszę pachnącą wsią i rumianemi jabłkami, których koszyk pełny, pleciony przez Franka z giętkiej wikliny, specjalnie na ten dzień przechowała Marysia. Bo to ma być przecie dzień niezwyczajny. Dzień, jakiego jeszcze ich gromada bodaj nie przeżywała od początku swojego istnienia. Młoda bowiem była ta ich gromada. Niecały rok temu, jak oddział ich się zawiązał — nie było więc jeszcze i czasu wznioślejszych chwil przeżywać.

Aż dziś. Pierwszy ich wspólny opłatek. I choinka ma być. Całkiem, jak w rodzinie jakiej Bo ich oddział rodziną przecie jest. Bliską, serdeczną rodziną Przez ten szereg miesięcy od czasu zawiązania oddziału, zżyli się wszyscy ze sobą jak najściślej, jedni drugich uważali zupełnie za swoich.

I nie dziw. Wspólna idea ich łączyła. I wspólna praca. I wspólny młody zapał. I wszystko, wszystko. I dlatego taką radosną chwilą była pierwsza ich zbiórka w mundurach. Kiedy to Franek taki rozpłomieniony był i kiedy na czapce orzełek, jak jaka gwiazda w obłokach, lśnił się srebrzyście. I dlatego dziś taki radosny dzień jest. Bo ma być wspólny opłatek. I choinka, która tyle, tyle kłopotu sprawiła młodym strzelczyniom, ale która ostatecznie wyglądała tak, jakby jaki czarodziej wyczarował wszystkie najpiękniejsze dziwy grudniowej nocy na jej puszystych, zielonem igliwiem i żywicą woniejących gałązkach.

Śnieg tylko chrzęścił pod stopami Marysi, kiedy pędziła do świetlicy. Jeszcze się spóźni na opłatek.

I gwiazdy, jak duże złociste jaskry, kwitły w błękitnem niebie, po którem wolniutko, wolniutko przepływały białe obłoki i zakrywały radośnie uśmiechnięte oblicze księżyca. I cichy wiaterek w ciszy tego grudniowego wieczora całował gałęzie młodej, stojącej samotnie nad drogą, którą szła Marysia do świetlicy, brzozy.

Już niedaleko świetlica. Już okna widać, z których światło na ulicę takim silnym snopem wyrasta. Takim silnym, jak ich zapał i radość, że są młodzi. Te dwa okna narożne w tym oto domku drewnianym — to okna ich świetlicy, która powstała dzięki ich zapałowi.

Marysia się nie spóźniła. Akurat gromada ich kończyła się zbierać. Dwudziestu kilku strzelcow i kilkanaście strzelczyń — jedna rodzina duchowa będzie się dzielić opłatkiem. I życzyć sobie szczęścia, i radości, i żeby młodymi byli jak najdłużej. I zapalonymi i wytrwałymi w pracy związkowej. I kolędy śpiewać będą wspólnie. I Franek tym swoim grubym, cienistym głosem wtórować im będzie.

Pośrodku sali — choinka. Zapalone wszystkie świeczki. Srebro się mieni kolorami tęczy na zielonej cienistości choinki, jak na ślubnym welonie młodej dziewczyny. Rumieńcem od srebrnych nitek się odbijają Marysine pachnące soczystą jesienią jabłka. Soczystą jesienią i wiosną jej pierwszej miłości. Jabłka, które przechowywała w koszyku, uplecionym przez Franka z świeżej, giętkiej wikliny.

Wesoło w świetlicy. Śmieją się tryskające radością życia i młodością młode, zdrowe oblicza. Pogodny, rodzinny nastrój odczuwa się w spojrzeniach strzelczyń i strzelców. Za moment uroczysta chwila. Za chwilę — łamanie się opłatkiem.

Na choince płoną świeczki. Różnokolorowe. Niebieskie, jak oczy Franka. I inne jeszcze, rozmaicie inne. Chyba tyle na tej choince świeczek, ile par oczu na sali świetlicowej. I wszystkie się palą tak ciepło i przytulnie, jak ciepło się patrzą oczy zebranej tutaj młodzieży.



Już okna widać, z których światło na ulicę takim silnym snopem wytryska.

JABŁKA

Cisza. Obywatel Komendant przemawia. Najpierw o ideałach, które ich wszystkich wiążą w taką bliską rodzinę. O ich pracy. O zapale. O młodości. O tem, czego pragnęliby w przyszłym roku.

I życzy im tego wszystkiego. I przełamuje opłatek najpierw ze swoim zastępcą, potem z innymi.

I pogodna taka chwila. Radosna i szczęściem tchnąca, gdy tak sobie wspólnie życzenia serdeczne składają i opłatkiem się dzielą.

W świetlicy zadzwonił śpiew. Kolęda. Pierwsza wspólnie śpiewana kolęda. Przez młode i pełne zapału serca, przez czujące dusze i głodne wspólnego śpiewu usta.

Bóg się rodzi. Wśród nocnej ciszy. Dzisiaj w Betleem. I cały szereg innych. Życie płynęło wartkim potokiem w tych kolędach dziesiątkiem młodych piersi śpiewanych. Nadzieja na przyszłość, ukrywana w głębi duszy. Może, może...

Koło choinki zarumienieni jak jabłka, płonące czerwienią w srebrzystem lśnieniu światła, życzyli sobie szczęścia Marysia i Franek.

Jan Szczawiej.



Koło choinki, zarumienieni jak jabłka płonące w srebrzystym lśnieniu-światła, życzyli sobie szczęścia Marysia i Janek.

OBRAZKI SOSNOWIECKIE

NIEGOLONE PAPUASY...

Niedziela. Święto powiatowe Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego. Na godzinę 8-mą rano zarządzono koncentrację w Sosnowcu wszystkich oddziałów P. W. z całego powiatu.

W jednej z dalej położonych miejscowości przed zebraną kompanją strzelecką piorunuje groźny dowódca. No bo jakżesz! Godz. 6.30 a więc najwyższy już czas wyruszać, by zdążyć na czas do Sosnowca, a tu brak wielu strzelców.

Biegnie trzech; ubrudzeni, nieogoleni, widać na ich twarzach okropne przemęczenie.

— Obywatelu kompanijny meldujemy posłusznie nasze spóźnienie.

— Jakto? Co z wami?

— Prosto z kopalni, obywatelu komendancie.

Za chwilę nowych dwuch.

I dalej.

— ...Prosto z fabryki obywatelu.

Rozbierają się chłopiska, pędzą pod studnię przed lokalem. Tam mycie i szorowanie aż trzeszczy. Nakładają przygotowane mundury. I gotowi.

Ze śniadaniem też jakoś było.

— My tam obywatelu nie głodni, nie raz się już cały dzień, albo i dłużej nie jadało. Gorzej z temi nieogolonemi brodami!

— Trudno, kompanja nie może czekać. Maszerować!

W Sosnowcu raport oddziałów. I znów kompanijny piorunuje:

— Ach wy basałyki... Ładnie wyglądacie z temi brodami... Psiakrew, wszystkie oddziały się gapią, myślą że to papuasy!..

Chłopcy słuchają w milczeniu.

Po raporcie — nabożeństwo w kościele. Czterech strzelców idzie służyć do Mszy Świętej. W pewnej chwili kompanijny odwraca się i ojcowskim wzrokiem ogarnia zasłuchaną w nabożeństwie kompanję.

Wszystko w porządku!

W czasie kazania tknięty jakimś przeczuciem znów się odwraca, by zlustrować chłopaków.

— O zgrozo! Brak pierwszej czwórki... I drugiej i trzeciej...

Zgrzyt zębów wyrywa się z ust stroskanego dowódcy.

Po skończonem kazaniu oddziały wychodzą.

Przed kościołem nasza kompanja już w pełnym stanie, a przed nią kompanijny po cichu piorunuje na dezerterów.

— Gdzież wy łaziliście?!

Prężą się postacie i cichym szeptem meldują.

— U fryzjera, Obywatelu...

Kompanja rusza do defilady.

Z. Nowara.



Z DZIEJÓW BOHATERSTWA.

„OFERMA"

Szeregowiec 1 plutonu 5 kompanji 14 p. p. Flisiak Stanisław, syn ziemi kieleckiej, mógł nie wiem jak nad tem boleć, mógł może zupełnie słusznie mieć żal do świata i ludzi, ale w niczem nie zdołałoby to zmienić faktu, że wśród kolegów i przełożonych zyskał przykre i mało zaszczytne miano „ofermy".

Któż zresztą w zgiełku bitewnym i w trudzie bezustannych marszów nad siły chciałby i potrafił stwierdzić, czy zasłużył on na to?

Czy był gorszym od innych żołnierzem? Czy był niedołęga? Czy zaniedbywał swe obowiązki, lekceważył je i uchylał się od nich? Czy „dekował się", unikał niebezpieczeństwa, więcej od innych bał się śmierci i kłaniał się wrażym kulom?

Może tak, a może i nie...

Wśród stałych marszów, ataków, wypadów i odwrotów, w zamęcie żołnierskiego życia bez jutra, bez wytchnienia i wypoczynku, kiedy szczupłe nasze oddziały dwoiły się i troiły na olbrzymim froncie bolszewickim, któż zechciałby, któż mógłby wnikać w pobudki i intencje czynów szarego, jednego z tysięcy, żołnierza. Jedyną niewątpliwą, stwierdzoną i niedającą się zakwestjonować wartością był wynik dokonanego czynu, rezultat, a nie najlepsza być może intencja bezowocnego lub wręcz niefortunnego wysiłku.

Tymczasem przełożeni i koledzy szeregowca Flisiaka raz poraz przekonywali się, że jemu wszystko jakoś nieudawało się.

Nawet w drobiazgach...

Przecież w czasie jakiegoś tajemniczego, nocnego marszu zbliżania, kiedy bez celu i końca szli przemoknięci i zmarznięci — nie on jeden wbrew rozkazowi — ukradkiem palił — biednego, żołnierskiego papierosa.

Ale na niego to właśnie, a nie na kogokolwiek innego, musiał po ciemku natknąć się sam dowódca kompanji i jemu tylko zrobił dziką, choć bez jednego słowa, awanturę w mrokach nieprzetartej nocy.

Albo czy to kto kazał mu po jakimś uciążliwym marszu czyścić wieczorem karabin? Nikt tego nie robił, to też on jeden tylko zgubił gdzieś na sianie jakąś choć małą, ale ważną śrubkę i musiał za to odpokutować?

I tak już się utarło w kompanji, że co innym uszło płazem, za to „oferma" płacił, otrzymując wymyślanie od szarży, naganę, czy służbę karną.

A gdyby tak ktokolwiek zechciał wniknąć w intencje...

Kto wie, możeby wówczas Flisiak uniknął nawet tego strasznego, sądnego dnia, jaki mu się zdarzył, gdy wystawiony na placówce opuścił swe stanowisko. Bo przecie on podsunął się o dobre 50 mtr. w kierunku nieprzyjaciela, snać uważając. że tak będzie lepiej. Ale dowódca plutonu kontrolując placówki nie zamierzał długo się zastanawiać, ani nie dał się tłumaczyć. Flisiaka nie było na miejscu, gdzie go na placówce postawiono i basta.

Musiał więc ponosić kansekwencje win popełnionych, a czasem nawet — nie pomyślanych...

Wiadomo, „oferma".

W końcu pogodził się ze swym losem i uważał, że tak widocznie być musi.

Dookoła dostawano pochwały, awanse, nawet ordery, a Flisiak Stanisław wciąż pozostawał szeregowcem i „ofermą"...

* * *

Nasza kontrofensywa nad Berezyną rozwijała się jak się patrzy!

24 maja 1920 roku 14 p. p. pod Niegoniczami odciął odwrót bolszewikom.

Nadspodziewanie szybki i zdecydowany sukces napełniał serca piechurów 14 pułku radością.



Jednym susem wypadł na środek drogi.

Królowała cudowna wiosna. Młoda ruń zieleniła łąki, pola i lasy. Przyroda napełniła się życiem i ruchem. Rozkwitłe bzy nasyciły powietrze upojną wonią.

Przeogromna jakaś radość zapanowała na ziemi i przenikała do żołnierskich serc, oczom ich duszy ukazując najbliższych i domy rodzinne gdzieś w dalekim kraju. Żołnierz wszystkiemi fibrami duszy rwał się naprzód, do walki, by już jaknajprędzej zadać ten zdawało się ostateczny cios, po którym nastąpi pokój.

Stojąc w odwodzie pierwszy pluton z niecierpliwością przysłuchiwał się odgłosom walki toczącej się na pierwszej linji. Ten i ów wolałby w tej chwili zamiast siedzieć w bezczynności — dzielić bojowe sukcesy kolegów z innych plutonów.

Tymczasem w pierwszej linji coś się zepsuło. Strzelanina wzmogła się, stała się bardziej gorączkowa, bezładna i nerwowa.

Wpadł zdyszany łącznik. Zbiórka i pluton ostrym krokiem ruszył wesprzeć kompanję w linji.

Trzeba było tylko przelecieć przez wioskę i zaraz w polu leży chopana tyraljera!

Nagle, kiedy byli w samym środku zabudowań, z boku z za opłotków wyskoczyli bolszewicy. W pierwszej chwili obie strony były nadewszystko zdumione. Bolszewicy przedarłszy się gdzieś bokiem sądzili, że już się przebili do swoich i mają otwartą drogę do odwrotu. Nasi tembardziej nie spodziewali się wroga na tyłach walczącej w polu kompanji.

Nie mając innego wyjścia, ze wszystkich stron osaczeni — rzucili się bolszewicy naprzód. Posypały się strzały.

Nasi chłopcy nie wiele myśląc ukryli się w chałupach, prażąc stamtąd po bolszewikach.

Wszystko to rozegrało się w ciągu jednego mgnienia oka. W tym błyskawicznym ułamku sekundy szeregowiec Flisiak znalazł się razem ze wszystkimi, gdzieś w jakiejś chałupie.

Ale trwało to jedną krótką chwilkę.

Na widok bezkarnie uciekającego wroga w szeregowcu Flisiaku zagrała krew.

Nagle wydało mu się, że wszystkie marsze i wysiłki ostatnich dni pójdą na marne, a dobra sława pułku zostanie zachwiana, jeśli wypuszczą z matni tych osaczonych bolszewików.

Lotem błyskawicy mignęły mu przed oczami duszy wszystkie upokorzenia patentowanej „ofermy" i zajaśniał uśmiechem szczęścia Krzyż Walecznych.

Zawrzał w nim srogi gniew i zapadła mocna decyzja.

Teraz on pokaże!

On, „oferma", uratuje honor pułku!

Za jednym zamachem przekreśli całą przeszłość i zmaże ciążące na nim miano „ofermy".

Nie chce z niem wracać do domu, musi w tej ostatniej być może bitwie pokazać co naprawdę jest wart. Nie będzie gorszy od innych!

Potem przypomniał sobie jak kiedyś dwuch jego kolegów, dziś noszących dumnie „Krzyż Walecznych" przyprowadziło dziesięciu jeńców i już wiedział co ma robić.

Wszystko to nie trwało nawet minuty.

Właśnie przez ulicę przemykało się trzech bolszewików. Bodaj że ostatnich, tak szybko się zwinęli. Nikomu nic nie szkodziłoby, gdyby tak umknęli, jak kilkudziesięciu ich towarzyszy. Tak przynajmniej uważali koledzy Flisiaka.

On inaczej zadecydował...

Jednym susem wypadł na środek drogi. Na całe gardło darł się „Zdawajsia!"

Bolszewicy byli w panicznym strachu. Po wielkich tarapatach udało im się wybrnąć z matni i uchodzić do swoich. Nie mieli żadnego innego odwrotu. Jedynym ratunkiem było walić przed siebie. Jeden jedyny żołnierz polski na drodze nie wydawał im się zaporą zbyt groźną. Ruszyli na niego.

Pierwszego Flisiak ugodził bagnetem w piersi.

I w tej chwili poczuł dziwną słabość w nogach, zachwiał się i runął. Jakaś czerwona mgła przesłoniła świat cały, a w uszach zagrały wielkie roje pszczół, głusząc wszelkie odgłosy walki...

Dwa moskiewskie bagnety wżarły się głęboko w jego ciało...

Kiedy koledzy wypadli z ukrycia i rzucili się na bolszewików — żył jeszcze. Zanim jednak ktokolwiek mógł nim się zająć — ducha wyzionął...

On, za życia nie nazywany inaczej jak „ofermą", zginął śmiercią bohaterską. Chcąc pokazać, że nie jest gorszym od innych — zdecydował się na czyn być może niekoniecznie nieodzowny, ale bohaterski, na brawurowy gest nieustraszonej odwagi...

Nazajutrz, 25 maja 1920 r. pochowano go z wojskowymi honorami w miasteczku Popławy. Pułkowi swemu i kompanji wstydu nie przyniósł.

I odtąd rok rocznie w dzień Zaduszny i w dzień święta pułkowego przy świetle płonących pochodni, w czasie apelu wywołuje dowódca pułku:

„Szeregowiec Flisiak Stanisław"

A sierżant-szef I kompanji melduje:

„Poległ na polu chwały"..

Na polu chwały, śmiercią bohaterską, on — „oferma".

* * *

Bohaterstwo nie jest znamieniem, znaczącym ludzi z ich przyjściem na świat boży. Bohaterstwo nie jest udziałem tylko ludzi niezwykłych, osobliwych...

Drzemie w każdym z nas. Nosimy go wszyscy na dnie duszy. W chwilach osobliwego nabożeństwa — marzymy o niem.

I o tem, czy dokonamy długiego żywota zwykłego zjadacza chleba, czy staniemy w aureoli bohaterstwa decyduje najczęściej jedna krótka chwilka. Ta *nasza chwila*, która dla jednych powtarza się dziesiątki i setki razy, innym trafia się raz w życiu.

Ta jedna, krótka nasza chwila decyduje o wszystkiem. Jeśli zdobędziemy się w niej na decyzję, jeśli w ślad za decyzją wystrzelimy— czynem — naszą lub wrogów naszych krwią zapisaną zostaje nowa karta „dziejów bohaterstwa". Nasza karta...

Ta krótka chwila i ta błyskawiczna decyzja może zmazać karty całego naszego żywota i jedną nową złotymi zapisać zgłoskami.

Jeżeli tylko, tak jak w zimną wodę, zdobędziemy się na ten skok, który skończyć się może poprzez śmierć w nieśmiertelności.

Nieśmiertelność bowiem jest udziałem bohaterów.

Żyją w legendzie swych czynów jeśli zostały zauważone, trwają w kulcie „Nieznanego Żołnierza", jeśli ofiara ich utonęła w morzu krwi...

J. Szyszko - Bohusz.

Z DZIEJÓW BOHATERSTWA

ANI JEDEN...

Stało się wtedy pod Dzisną. Od szeregu godzin bolszewicy uparcie atakowali. Bezskutecznie jednak: kompanje polskie trzymały się twardo. Bo czyż mogły ustąpić, kiedy właśnie tego dnia, wieczorem—miały uderzyć same, wziąć udział w wielkim manewrze zaczepnym?

23 pułk piechoty bronił odcinka koło wsi Jamny. Najbardziej narażoną była 1-sza kompanja, stanowiąca lewe skrzydło. To też dowódca jej, podporucznik Stanisław Łabiński, ze specjalną uwagą przypatrywał się ruchom wroga.

Miał rację. Bo oto wtem, po krótkim, lecz niezmiernie intensywnym ostrzelaniu pozycyj polskich z kilkudziesięciu dział, moskale natarli na prawe skrzydło sąsiedniego oddziału, zniszczone doszczętnie przez ogień artylerji. Opierać się nie było sensu, wytworzyła się luka. Wchodziła w nią coraz głębiej piechota rosyjska.

Pierwsza kompanja zachwiała się.

— Odchodzą! — krzyknął któryś.

Żołnierze z niepokojem zaczęli spozierać w lewo, mniej uważać na to, co się dzieje przed niemi. W stronę porucznika skierowały się ufne, lecz wyraźnie przelęknione spojrzenia jego chłopców.

Podporucznik Łabiński właśnie zdawał telefoniczny meldunek o sytuacji, lecz widząc, iż niesposób czekać na to, by rezerwy przywróciły porządek, postanowił samemu zabezpieczyć się przed oskrzydleniem.

Ale jak? Kompanja już miała dość kłopotu z tem, by nie pozwolić posuwać się naprzód swym przeciwnikom bezpośrednim. Była zdenerwowaną — czuć to było po pośpiechu, z jakim strzelano — i stan moralny mogłoby bardzo pogorszyć zmuszenie do walki na dwa fronty. Żołnierze mogli się psychicznie załamać, mógł utracić panowanie nad kompanją, mogła się ona rzucić do ucieczki. A żadna kompanja 23 pułku jeszcze nigdy nie uciekała, jak żaden oficer tego pułku nie dał się wziąć do niewoli!

Podporucznik Łabiński bał się ryzykować honorem swej kompanji. Wolał zaryzykować własnem życiem.

Zebrał cicho dziewięciu, najbliżej odeń się znajdujących ludzi, i na ich czele rzucił się na skrzydło posuwającego się naprzód wroga.

Brawurowe natarcie tej małej garstki zrobiło wrażenie. Przypuszczając, że mają do czynienia z licznemi odwodami, bolszewicy zatrzymali się. Pobiegła wzdłuż ich tyraljery jakaś komenda, i, zmieniwszy nieco front, uderzyli oni na maleńki oddziałek.

Ponieważ Polacy, z których kilku już padło, odpowiadali skąpo — moskale ośmieleni odzyskali swój tupet i wznowili ruch naprzód. Za chwilę podporucznik Łabiński okazał się sam jeden. Towarzysze jego, przebici kulami, leżeli wszyscy...

Porucznik chciał wrócić do swej kompanji, która — uspokojona słyszanemi po lewej stronie strzałami, trwała dzielnie na swem stanowisku. Lecz okazało się, że w zapale zabrnął zadaleko: droga odwrotu była odcięta, ze wszech stron otaczali go moskale. Zwężali koło: wziąć do niewoli, żywcem, polskiego oficera uśmiechało się, było łakomym celem!..

Podporucznik Łabiński rozejrzał się szybko dookoła. Nie, na pomoc, na wybawienie nie można było liczyć. Opór był bezcelowy. Lecz... żaden z oficerów 23-go pułku nie był w niewoli. Pułk się tym chlubił, pułk się tym szczycił. Czy on ma być tym, który złamie tradycję?

Opór był bezcelowy, wybawienie było niemożliwe... Ale kompanja stała twardo, nie zeszła, nie cofnęła się: nie naraziła na szwank swego honoru. Czyż on, jej dowódca, ma jej wstyd przynieść, ma poddać się? Nie, przenigdy!

Rzucił karabin, wyciągnął pistolet, stanął w rozkroku, zaczekał, by się zbliżono jeszcze. Spokojnie celując, oddał osiem strzałów. Osiem ciał zwaliło się z jękiem. Podporucznik Łabiński wyprężył się wtedy na baczność, i, wyprostowany, z dumnie podniesioną głową, ostatnim, dziewiątym strzałem przebił sobie skroń.

Za chwilę zatrajkotały karabiny maszynowe, zahuczały ciężkie działa, i polska piechota w gęstym szyku rzuciła się do kontrataku. Bolszewicy zaskoczeni, przestraszeni, stratowani, uciekali w popłochu. I-sza kompanja z wyjątkową zaciętością ich prześladowała, choć nie prowadził jej już ukochany dowódca.

Kiedy potem, po bitwie, znaleziono ciało podporucznika Łabińskiego, otoczone ośmiu rannemi i zabitemi moskalami wszystkie głowy schyliły się nisko, lecz i wszystkie oczy zapłonęły dumnie.

A do dziś, gdy zapytać, wielu oficerów 23 pułku piechoty zostało podczas wojny wziętych do niewoli — odpowiedź pozostaje szczytna i dobitna:

— Ani jeden!

Wiktor Junosza.



Spokojnie celując, oddał osiem strzałów...

Życzenia dla Redakcji i jej Przyjaciół

Nasz wypróbowany przyjaciel ob. Krawczyk z Krakowa nadesłał dla nas i naszych przyjaciół życzenia świąteczne, które nasz rysownik tak zilustrował:



NA STRZELECKIM SZLAKU

OTWARCIE KRYTEJ STRZELNICY MAŁOKALIBROWEJ W PRZEMYŚLU.

W niedzielę, 8 grudnia w „Domu Żołnierza" im. Marszałka Piłsudskiego w Przemyślu odbyła się podwójna uroczystość: otwarcie strzelnicy małokalibrowej, połączone z zakończeniem kursu w. f. organizowanego przez ośrodek w. f.

O godz. 11-ej przybył d-ca O. K. gen. Galica, oczekiwany przez przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych. Gen. Galica przywitawszy się z przedstawicielami władz, członkami zarządu stow. „Dom Żołnierza" i gośćmi złożył zarządowi serdeczne podziękowanie za trud i pracę położone nad zakończeniem rozpoczetego dzieła, poczem przeciąwszy taśmę, dokonał otwarcia strzelnicy.

Po oddaniu strzałów honorowych przez gen. Galicę, star. Michałowskiego i gen. Wierońskiego rozpoczęto zawody strzeleckie o nagrodę Okr. Urz. w. f. i p. w., zebrani zaś przedstawiciele władz i goście udali się na salę gimnastyczną, gdzie nastąpiły popisy 4-ro tygodniowego kursu wstępnego wych. fizycznego, prowadzonego przez kmdta ośrodka por. Folwarcznego.

Kursanci przeprowadzili, wśród entuzjastycznych oklasków zebranej publiczności pokazową lekcję gimnastyki, boksu, oraz gry i zabawy.

Goście obejrzeli również szczegółowo urządzenia „Domu Żołnierza" i ośrodka w. f. jak: poradnię lekarską, plażę słoneczną, natryski, czytelnię sportową, bibljotekę, boisko sportowe ośrodka i t. p.

Po skończonych popisach i zawodach kierownik Okr. Urz. w. f. i p. w. kpt. Dyszkiewicz pożegnał uczestników kursu, wzywając ich, by po powrocie do swych osiedli stali się rozsadnikami idei wych. fizycznego.

W zawodach strzeleckich pierwszą nagrodę zespołową uzyskał zespół Zw. Strzeleckiego, 2) Hufiec gimn. I, 3) Hufiec gimn. II.

Indywidualnie 1) Cieszyński („Sokół"), 2) Rarugiewicz („Sokół"), 3) Olszański, (Zw. Strzelecki).



Uczestnicy uroczystości otwarcia krytej strzelnicy małokalibrowej w Przemyślu z gen. Galicą na czele.

ZAWODY STRZELECKIE O MISTRZOSTWO BYDGOSZCZY.

W niedzielę, 17 listopada rozegrane zostały w Bydgoszczy na strzelnicy małokalibrowej, zawody strzeleckie o mistrzostwo Bydgoszczy.

W zawodach tych wzięli udział i członkowie Zw. Strzeleckiego, wynikami przez siebie zdobytemi wybijając się na czoło strzelców Bydgoszczy.

W strzelaniu indywidualnem o mistrzostwo Bydgoszczy na rok 1929-30 w klasie senjorów najlepszy leżąc Kowalkowski (Zw. Strzelecki), najlepszy stojąc Smigielski (Zw. Strzelecki).

W zawodach zespołowych pierwsze miejsce zdobył również zespół Zw. Strzeleckiego (Kowalkowski i Machwicz).

Przyznane nagrody otrzymali zwycięzcy na akademji 29 listopada.

Z ROZDOŁU n. DNIESTREM.

Oddział Rozdół, tak jak i inne nasze oddziały, wydatków ma moc. Niema tygodnia, by do skarbnika nie wpłynęło odpowiednie pismo, czy to kmdta oddziału, czy ref. sportowego, albo kult.-ośw. Trzeba kupić książek, przydałyby się przybory do zaprawy sportowej, w świetlicy brak najpotrzebniejszych urządzeń.

By zaradzić brakom oddział stworzył z inicjatywy prez. ob. Blatkiewicza i kmdta ob. Duszniaka, zespół teatralny, który dając dość częste przedstawienia zasila poważnie kasę oddziału. Od 30 sierpnia do 15 grudnia r. b. z imprez tych wpłynęło do kasy 687 zł. 85 gr.

Na ostatniem z tych przedstawień, urządzonem w niedzielę, 15 b. m. odegrane zostały: „Pod Belwederem" Bakali i komedja Bałuckiego „Polowanie na męża".

Praca ogólna w oddziale idzie naprzód z każdym dniem. Oddział liczy 52 członków, stale uczęszczających na zbiórki. Zbierają się oni i każdego dnia popołudniu w świetlicy, zabawiając się grami towarzyskiemi, jak domino, szachy, warcaby i t. d.

Obecnie oddział czyni starania, by zebrać odpowiednie fundusze na zakupienie sztandaru.

Z POWIATU JAROSŁAW

Z Rokietnicy.

Już przed rokiem prezes oddziału ob. Strzelec powziął myśl zorganizowania spółdzielni cegielnianej, której powstanie miałoby wielkie znaczenie dla miejscowego ruchu budowlanego. Obecnie sprawę tę podjął powtórnie nowy prezes oddziału ob. Uznański, doprowadzając już projekt do rzeczywistości.

Założona cegielnia umożliwi wystawienie pierwszych w powiecie 7 klasowych szkół powszechnych i przyczyni się do rozbudowy całej gminy.

Z Próchnika.

Miejscowy oddział urządził przed dwoma tygodniami przedstawienie teatralne, na którem dano dwie sztuczki „Roztrzepana Kaziunia" i „Napad bandytów".

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna z kotyljonem.

Z Różwienicy.

Prezes oddziału ob. Tomaszewski zorganizował przy oddziale kurs dla analfabetów dla osób starszych i młodzieży płci obojga. Na kurs uczęszcza spora gromadka członków oddziału, oraz osób z poza Związku.

Na święta Bożego Narodzenia oddział przygotowuje wystawienie „Jasełki", oraz „X Pawilon".

Z Jarosławia.

Gdyby nie brak odpowiedniego lokalu strzelcy oddziału Jarosław mogliby śmiało powiedzieć, że nic im do szczęścia „oddziałowego" nie brakuje. Praca bowiem wewnętrzna we wszystkich swych działach rozwija się zadawalniająco.

Przed dwoma tygodniami powstała przy oddziale orkiestra mandolinistów, składająca się z 17 osób. Pozostaje ona pod fachowem kierownictwem sierż. Kwapniewskigeo z 5 pp. leg. i ob. Gałuszy.

Oddział wpaja w swych członków zamiłowania do słowa drukowanego. W świetlicy stale znajdują się, obok „Strzelca", „Gazeta Polska", „Il. Kurier Codzienny", „Dziennik Lwowski", „Express Jarosławski", i „Tygodnik Jarosławski".

Kółko amatorskie, prowadzone przez ob. Pykę, wystawia co jakiś czas sztuczki teatralne. Przedstawienia te cieszą się wielką popularnością.

Obecnie organizuje się przy oddziale sekcja narciarska, która wzięła sobie za zadanie zapoznanie jaknajwiększej ilości członków oddziału z tym pięknym sportem.

Z MAGIEROWA.

Oddział Zw. Strzeleckiego w maleńkiej mieścinie Magierowie, (woj. lwowskie) od czasu gdy prezesurę oddziału przyjął nauczyciel ob. Rypałoski, zaczyna budzić się do życia.

Bardzo pomocnem w pracach oddziału jest za przykładem ob. Rypałoskiego i grono miejscowego nauczycielstwa, wraz ze szczupłą gromadką inteligencji.

W rocznicę Niepodległości sekcja teatralna odegrała „Gwiazdę Syberji" wyreżyserowaną znakomicie przez ob. Dzieduszeńskiego. Również i gra artystów, wśród których znaleźli się mieszczanie magierowscy, stojący poza Związkiem, stała na wysokim poziomie.

Przedstawienie to było wielką uroczystością zarówno dla strzelców, jak i całego miasteczka.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W WILNIE.

Na dzień 13-go b. m. zostało zwołane do Wielkiej Sali Konferencyjnej Wileńskiego Urzędu Wojewódzkiego zebranie organizacyjne Tow. Przyjaciół Zw. Strzeleckiego; zaproszenia na to zebranie podpisali: Marszałek Senatu Prof. dr. Szymański, Inspektor Armji den. Dąb-Biernacki i woj. Raczkiewicz.

Zebrani przedstawiciele społeczeństwa i sfer wojskowych z uwagą wysłuchali referatów Pana Wojewody, Kmdta Podokr. ob. Muzyczki i d-cy 5 p. p. leg. płk. dypl. Furgalskiego, darząc referentów, którzy w krótkich i zwięzłych słowach ujęli całokształt konieczności współpracy społeczeństwa ze Zw .Strzeleckim, burzliwemi oklaskami.

Po wygłoszeniu referatów wszyscy obecni zgłosili, w ilości ponad 200 osób, przystąpienie do Tow. Przyjaciół Zw. Strzeleckiego, wybierając tymczasowy Zarząd Towarzystwa, do czasu zorganizowania Kół Powiatowych, w składzie następującym: gen. Żeligowski — prezes, Prez. Izby Skarb. Ratyński i płk. dypl. Furgalski — viceprezesi, Dyr. Banku Rolnego Maculewicz — skarbnik, mjr. Kruk-Śmigła — sekretarz, oraz 15 członków Zarządu w osobach: Prez. Zw. Naucz. Szk. Powsz. Dobosza, Dyr. P. K. P. Falkowskiego, Prez. Zw. Ziemian Gieczewicza, Dziekana 6 Bryg. O. P. ks. dr. Hergeta, Prez. Zw. Pr. Ob. Kobiet Kirtiklisowej, Prez. Rady Opiek. Kres. d-ra Kopcia, Prez. Zw. Org. Wojsk. gen. dyw. Mokrzeckiego, Kur. Okr. Szkolnego Pogorzelskiego, Dyr. P. A. T. Szydłowskiego, Prez. P. Z. P. Wilczewskiej, Nacz. Wydz. Wojsk. Wisniewskiego, Prof. U. S. B. Zawadzkiego, Prof. U. S. B. Sławińskiego, Prez. Dyr. Poczt i Tel. Zuchowicza.

Zarząd w tym składzie ustalony daje rękojmię stałej i owocnej pracy dla dobra Zw. Strzeleckiego, czemu należyty wyraz dał zresztą Pan Wojewoda, mówiąc na zakończenie zebrania, że Zarządowi temu należy tylko życzyć „Szczęść Boże" w zamierzonej pracy.

ZAWODY STRZELECKIE W WILNIE.

Na zakończenie sezonu strzeleckiego zorganizowane zostały w Wilnie, przez ruchliwy K. S. 5 p. p. leg. zawody strzeleckie z broni małokalibrowej o nagrodę przechodnią, ofiarowaną przez organizatorów. Na stanowiskach stanęły najlepsze zespoły wileńskie, z drużyną gospodarzy, Policji, 1 p. p. leg. Stow. Młodz. Polsk. i Zw. Strzeleckiego na czele.

Od pierwszych strzałów wre zażarta walka między dwiema parami: 5 p. p. leg. z Policją i 1 p. p. leg. ze Strzelcami — Stow. Młodz. Polskiej mimo udziału w ich barwach usuniętego ze Zw. Strzeleckiego zawodnika Nejmana, niedawnego mistrza Wilna, nie odegrało żadnej roli.

W wyniku ostatecznym pierwsze miejsce i nagrodę przechodnią uzyskał zespół 5 p. p. leg., osiągając 1700 pkt. na 2000 możliwych, co jest wynikiem świetnym, zważywszy na dotkliwe zimno i dość silny wiatr, dający się we znaki na odkrytej strzelnicy organizatorów. Drugie miejsce z nieznaczną tylko różnicą 13 pkt. zajęli policjanci, mając 1687 pkt., dalej Związek Strzelecki — 1558 pkt., bijąc 1 p. p. leg. 1535 pkt., na ostatnim zaś, piątym, miejscu Stow. Młodz. Polskiej z 1432 pkt.

Indywidualnie pierwsze miejsce zdobył kpt. Karaś (5 p. p. leg.) 352 pkt. na 400 możliwych (konkurs składał się z 4 seryj — 2 w podstawie stojącej na 50 mtr. i 2 z tejże postawy na 100 mtr.). 2) Ignatowicz (Pol. K. S.) 349 pkt., 3) chor. Sokulski (5 p. p. leg.) 347 pkt. i t. d.

Zespół zwycięski startował w składzie: kpt. Karaś, chor. Sokulski, chor. Kucharski, sierż. Ruciński, plut. Błażewicz, zdobywając, obok nagrody przechodniej pamiątkowe żetony. Takież żetony otrzymał też drugi z kolei zespół, oraz pierwsi trzej indywidualni zwycięzcy.

WALNE ZEBRANIE ODDZIAŁU W KIELCACH

Na niedzielę, 15 grudnia wyznaczono walne zebranie członków oddziału Kielce. Stawili się nań w komplecie wszyscy strzelcy, strzelczynie i szarże.

Zebranie rozpoczęto odczytaniem protokułu poprzedniego Walnego Zebrania. Przewodniczącym jednogłośnie wybrany ob. chor. Obertyński.

Pierwszy punkt porządku dziennego wypełniło sprawozdanie z działalności oddziału, złożone przez prez. ob. Strzelczyka. Drugie z kolei sprawozdanie skarbnika ob. Rotman - Kadera przyjęte zostało przez zebranych ogólnem uznaniem dla celowej gospodarki oddziału.

Dłuższe przemówienie sprawozdawcze wypowiedział ob. Obertyński, ref. kult.-oświatowy.

Stojąc na stanowisku, iż praca każdego człowieka, dawana bezinteresownie organizacji, musi być odpowiednio oceniona, wymienia on nazwiska Obywateli, którzy ponieśli na tem polu zasługi. W szeregu tym znajdują się ob. ob. Kopciówna, Kacperkówna, Adamowiczówna, Kurkówna, Matynia, Pietrzykowski, Skarbek, Szena, Krąż, Kusiński, Gawlikowski i Woźniak. Dużo pracy dla dobra oddziału położył i ob. J. Moryciński, kierownik sekcji scenicznej.

Po wygłoszonych sprawozdaniach przystąpiono do wyborów nowego zarządu. W skład jego weszli wybrani jednogłośnie ob. ob. Siwek — prezes, Obertyński wiceprezes, Pietrzykowski — sekr., Rotman-Kadera — skarbn, Garlicki — ref. kult-ośw., J. Moryciński — ref. prasowy, Gawlikowski — gospodarz, Szen i Zrenda — członk. Zarządu.

Komisja rewizyjna: Gawroński, Przeździecki i Skarbek, oraz zastępcy: Witkowski i Kusiński.

KORESPONDENCYJNY KURS TEATRALNY DLA KIEROWNIKÓW I REŻYSERÓW.

Zw. Teatrów Ludowych zorganizował ostatnio 8-io mięsięczny kurs korespondencyjny, dla kierowników i reżyserów teatrów ludowych.

Kurs ten zainteresować powinien w znacznym stopniu i naszych ref. kult.-ośw., gospodarzy świetlic, czy kierowników sekcyj teatralnych. Wykłady prowadzone przez wybitnych znawców literackich i artystycznych, przewidziane w programie wszelkie przedmioty z zakresu teatrologji dają bogaty materjał teoretyczny i praktyczny.

Opłata za kurs wynosi miesięcznie 6 złotych.

Informacje i zapisy przyjmuje Zw. Teatrów Ludowych Warszawa, Tamka 1. Konto P. K. O. 3464.



Strzelcy z powiatu Kamionka Strumiłowa.

ROLNICZA SZKOŁA MĘSKA „MIECZYSŁAWÓW"

W dniu 15 stycznia 1930 r. rozpoczyna nowy rok szkolny istniejąca od lat 18 Rolnicza Szkoła męska „Mieczysławów".

Program nauki taki sam jak w innych szkołach 11-miesięcznych. Uczniowie odbywają praktykę rolniczą, ogrodniczą i pszczelarską we wzorowo urządzonem gospodarstwie ,ogrodzie i pasiece szkolnej.

Przy szkole znajdują się warsztaty stolarskie i koszykarskie, gdzie uczniowie pod kierunkiem wykwalifikowanych nauczycieli uczą się tych rzemiosł w zakresie potrzebnym dla rolnika.

Zajęcia praktyczne trwają 3—4 godz. Zajęcia teoretyczne — w zimie 6, w lecie 5 godzin dziennie. Celem przygotowania uczniów do pracy społecznej są przy szkole prowadzone: sklep koleżeński, orkiestra, organizacje konkursów rolniczych i t. d.

Nauka w szkole bezpłatna, słuchacze pokrywają jedynie koszt utrzymania w internacie.

Program nauk i warunki przyjęcia wysyła na żądanie sekretarjat szkoły. Adresować dań należy: Szkoła Rolnicza Mieczysławów, powiat i poczta Kutno, skrzynka pocztowa nr. 52.



Zwycięska ekipa u vice-ministra gen. Fabrycego.

Powrót Naszych Kawalerzystów z Ameryki

Zwycięska ekipa kawalerji Polskiej, która zdobyła za oceanem na własność Puhar Narodów, a następnie dokonała triumfalnego objazdu wszystkich większych skupisk naszej emigracji w Stanach Zjednoczonych — powróciła do kraju i zameldowała się u swych przełożonych. Członkowie ekipy na czele z jej szefem płk. Dreszerem zameldowali się u szefa departamentu kawalerji płk. Brochwicz-Lewińskiego, poczem u II vice ministra gen. Fabrycego i I vice ministra gen. Konarzewskiego. Znakomitych naszych kawalerzystów ma przyjąć Marszałek Piłsudski i Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Na naszem zdjęciu widzimy ekipę u wice ministra Fabrycego. Stoją od lewej. por. Gzowski, por. Zgorzelski, płk. Dreszer, gen. Fabrycy, płk. Brochwicz-Lewiński i por. Starnawski.

CO SŁYCHAC NA POMORZU

Przeglądając numery „Strzelca" niezmiernie rzadko spotka się człek z jakąś wiadomością o pracy strzeleckiej na Pomorzu. Nieświadom rzeczy sądziłby, że się u nas nic chyba nie robi. I byłby w wielkim błędzie, bo brak wiadomości o pracy strzeleckiej „pomorzaków" wypływa z głębszych przyczyn. Tak jak w charakterze Krakowiaka czy Podhalanina leży, że wszystko ci bracie wyśpiewa, co ma na duszy, tak Pomorzanin nic nie powie, ani nawet odszepnie, tylko pracuje i czeka aż za rzetelną robotę pochwalą go inni.

Taki ci to już naród, ci pomorzanie, że lubi czytać przedewszystkiem o tem, co robią inni, aby porównać z własną robotą, sami zaś chwalić się nie lubią.

A prawdę rzec — mają się czem pochwalić. Nie sposób opisać w kilkunastu wierszach, ogromu odwalonej już roboty na terenie Pomorza. Aby niczego nie pominąć — należałoby po kolei streszczać robotę poszczególnych placówek.

Przedewszystkiem narzucić chciałbym obraz pracy w oddziale toruńskim. Jak na miasto wojewódzkie oddział nie jest zbyt liczny, bo liczy niespełna 200 chłopa. Ale zato jakie ci to chłopy! Nie mówię już o wyglądzie zewnętrznym, bo ten mogli podziwiać wszyscy na uroczystościach w Warszawie w dniach 10 i 11 listopada, gdzie nasza reprezentacyjna kompanja spotkała się z ogólnym aplauzem. Chodzi mi przedewszystkiem o wartości wewnętrzne, które są wymagane od każdego strzelca. Chcąc krótko je określić trzeba rzec, że strzelcy toruńscy przyswoili sobie dziesięć przykazań strzeleckich w czynach i myślach. Więcej trudno od nich wymagać i nie potrzeba.

Początkowo oddział biedował, bo nie było odpowiedniego lokalu na świetlicę, ani forsy w kasie, ani też odpowiednio energicznego prezesa, któryby podciągnął wszystkich do roboty.

Ale nareszcie — udał się nam prezes. Lata trzeba czekać, aby taką perłę wygrzebać. Bo i osądźcie sami: przyjął pustą kasę, a obecnie ma na bieżące wydatki, płaci poprzednie długi i coś tam jeszcze odkłada na czarną godzinę. Zastał niemożliwie obszarpany lokal, — obecnie może się pochlubić jedną z najładniejszych świetlic, zaopatrzoną w bibljotekę, lampę projekcyjną, gry i inne przybory świetlicowe. Zdobył skądś kilkadziesiąt par mundurów i różnego innego bogactwa strzeleckiego. Aby wymienić wszystkie zdobycze ob. Chorążego, trzebaby zająć wyliczeniem chyba cały numer „Strzelca".

Żeby jednak tego dokonać, ob. Prezes przychodzi codziennie do świetlicy, sprowadza ze sobą cały Zarząd i tutaj „urzędują" codziennie po 3—4 godziny. Nic więc dziwnego, że mając taki przykład, strzelcy prześcigają się w sumiennem wykonywaniu swych obowiązków. Nieznanym jest fakt, aby któryś strzelec nie stawił się na ćwiczenia, odbywające się trzy razy w tygodniu, — bez usprawiedliwienia.

Niejeden ciekaw może, co też robi Zarząd codziennie tyle godzin w świetlicy? O Prezesa niema co i pytać. Zna on wszystkich strzelców nietylko po imieniu, ale zna ich stosunki rodzinne, ich codzienne kłopoty i trudności i wie wszystko o nich tak na amen. To też lgną do niego, a on gdyby nawet całą dobę był wśród nich — zawsze ma dość do roboty.

Niezależnie od tego prowadzi sam referat wychowania obywatelskiego.

To ci dopiero frajda odbywa się wieczorami, jak ob. Prezes naściąga takich kochanych „belfrów" do świetlicy. Jeden ci powiada, że będzie dzisiaj odczyt z przezroczami, co się u nas nazywa „kino". Ale jaki ci tam „odczyt"! To więcej wygląda na takie sobie wspólne opowiadanie na określony temat, jakby się to działo gdzieś w licznej rodzinie, więcej tam mają zawsze do powiedzenia sami strzelcy, tylko że jakoś z tym „belfrem" zawsze raźniej idzie rozmowa. A on czasem jeszcze dorzuci coś takiego o czem nikt z nas do tej pory nie wiedział.

No i to „kino". Zgadają się czasem chłopaki o Wiśle, jako, że nad nią mieszkamy. To ci taki „belfer" zaraz powiada skąd to ona bierze swój początek, przez jakie ziemie przepływa, jakie miasta nad nią leżą, a co zaraz o tych miastach naopowiada! I jeszcze wszystko zaraz pokaże „kinem", na ścianie! Czas wtedy jakoś prędko leci, a takby się chciało i słuchać i patrzeć Bóg wie dokąd.

Drugi znów „belfer" dostał od Prezesa rozkaz, aby nasze głosy ujarzmić. Myśleliśmy, że już więcej nie będzie można w wolnych chwilach pośpiewać sobie i złość nas, a zawziętość okrutna ogarnęła. Ale okazało się, że „belfer" nietylko nie bronił nam śpiewać, ale całkiem przeciwnie — największych amatorów tego fachu zebrał do kupy i póty ich „wałkował", aż stworzył dość ładny chór.

Dużo jest jeszcze innych form pracy uprawianej w świetlicy toruńskiego oddziału, w której biorą udział wszyscy członkowie Zarządu.

Są to rzeczy znane, a ja chciałem dać tylko odpowiedź na to, co może codziennie 3—4 godz. robić Zarząd w świetlicy.

E. D.



Strzelcy z Kamionki Strumiłowej pełnią wartę honorową nad grobem żołnierzy polskich.

Zakończenie turnieju szachowego o mistrzostwo garnizonu stołecznego

W niedzielę, 15 grudnia zakończony został turniej szachowy o mistrzostwo strzeleckiego garnizonu m. stoł. Warszawy, trwający od 1—15 b. m.

Do turnieju stanęło 16 graczy. Odbył się on pod znakiem bezwzględnej przewagi graczy z oddz. Rembertów, którzy posiadaną rutyną i znajomością teorji znacznie przewyższali graczy z Warszawy. Ci ostatni z konieczności służyć musieli za t. zw. w gwarze szachistów „mięso armatnie" i wypełnić szary koniec tabeli.

Szachiści z Rembertowa sport szachowy uprawiają już od lat kilku i mają za sobą sporą ilość turniejów wewnętrznych i towarzyskich, rozegranych z innemi organizacjami. Z zawodów tych zawsze nieomal wychodzili jako zwycięzcy, czego dowodem jest spora ilość zdobytych nagród zespołowych i indywidualnych. Do podniesienia klasy graczy z Rembertowa przyczynił się niemało i ob. Sokołów, mistrz oddziału, który swą głęboką wiedzą szachową i długoletnią rutyną chętnie dzielił się z towarzyszami.

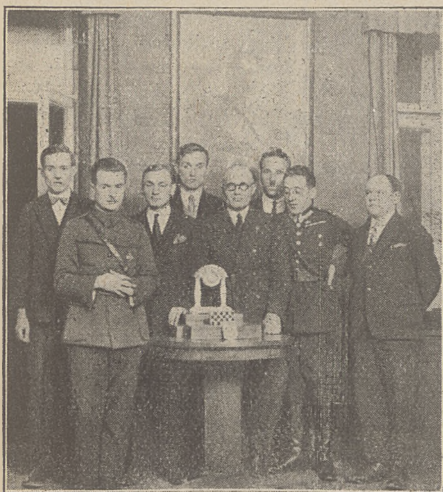
Szachiści warszawscy (z wyjątkiem ob. Rybickiego), biorąc udział po raz pierwszy w długim i forsownym turnieju, czuli się nieprzygotowani do podobnej imprezy, naogół jednak nabyli dużo doświadczenia i przekonali się o konieczności studjowania literatury i teorji szachowej, która jest niezbędna przy racjonalnem uprawianiu gry szachowej.

Mistrzem garnizonu został ob. Małachowski z Rembertowa, który zdecydowanie zajął pierwsze miejsce, tracąc tylko dwa punkty: jeden — przegrywając z ob. F. Wolffgramem, drugi — walkowerem.

Z pośród graczy Rembertowa na wyróżnienie zasługuje ob. F. Wolffgram, z warszawskich — ob. mjr. Rybicki, który jedyny z warszawiaków osiągnął klasyfikowane miejsce.



Mistrz oddziału Rembertów ob. Sokołow gra z 7 strzelcami naraz, przegrywając z nich tylko jedną partję do ob. Małachowskiego.



Zwycięzcy turnieju szachowego, oraz zdobyte przez nich nagrody.

Ob. Mrok grał słabiej, niż można było tego od niego wymagać, a co gorsze, bez inicjatywy, godząc się chętnie na remis.

Niespodzianką turnieju było zajęcie dalekiego, bo aż 9 miejsca, przez ob. K. Wolffgrama z 8 i pół pkt.

Wyniki turnieju przedstawiają się następująco:

Mistrzostwo i pierwsze miejsce zdobył ob. Małachowski (oddz. Rembertów) 13 pkt. z 15 możliwych — nagroda Kmdta Głównego ob. gen. Jaxy-Rożena; 2) ob. F. Wolffgram (Rembertów) 12 pkt. — nagroda Kmdta Okr. Warszawskiego; 3) ob. J. Borek (Rembertów) 11 i pół pkt. — nagroda ob. posła K. Kierzkowskiego; 4) ob. Rybicki (Powązki) 11 pkt. — nagroda skarbn. Kmdy Głównej ob. Z. Glinickiego; 5) ob. Ciechanowicz (Rembertów) 10 pkt. — nagr. Redakcji „Strzelca"; 6 i 7 miejsca podzielili się ob. ob. Wiśniewski i Borek E. (oddz. Rembertów) po 9 i pół pkt. — nagr. mjr. Rybickiego i kier. Kom .Dost. Strzeleckich ob. Terskiego; 8) ob. Mrok (Śródmieście) 9 pkt. — nagr. specjalna Kmdta IV powiatu ob. Maciejowskiego.

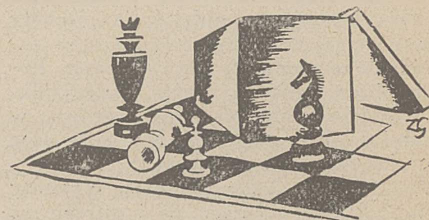
Dalsze miejsca zajęli ob. ob. H. Wolffgram (Rembertów) 8 i pół pkt., S. Ziffer (Śródmieście) 6 i pół pkt., Askanas (Śródmieście) i Zdz. Wąsowicz (Powązki) po 4 pkt., H. Ziffer (Śródmieście) 3 pkt. Koralewski (oddz Marynarzy) 2 pkt., Maciejowski (Śródmieście) 1 i pół pkt. i Wichrowski (Rembertów) 0 pkt.

Po rozdaniu nagród Ref. wych. obyw. Kmdy Głównej ob. Golka w krótkiem przemówieniu podziękował zebranym uczestnikom za dokonany wysiłek, podkreślając znaczenie gier i rozrywek umysłowych, a specjalnie szachów, jako czynnika wychowania obywatelskiego i zbiorowego życia w świetlicach.

W imieniu uczestników turnieju przemówił nowokreowany mistrz, ob. Małachowski, dziękując za podjęcie i wykonanie imprezy, która w tych rozmiarach zorganizowana była na terenie Zw. Strzeleckiego po raz pierwszy, nadmieniając, że przy odpowiedniej zachęcie i propagandzie szachy znajdą w przyszłości wśród strzelców liczne rzesze zwolenników.

Na zakończenie mistrz oddz. Rembertów, ob. Sokołów rozegrał z uczestnikami turnieju 7 partyj jednocześnie, z których jedną tylko przegrał z ob. Małachowskim.

B. Mrok.



ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. Ostrowski, Nadwórna. Nagrodę wysłaliśmy zaraz po wylosowaniu. Dlaczego Obywatel dopiero teraz o tem pisze? W pół roku po fakcie już reklamacje na poczcie są spóźnione.

Ob. Olszański Kutno. Podatek wojskowy nie został dotąd zniesiony.

Ob. Trzyna, Krosno. Rozkazy Kmdy Głównej nie są obecnie w Strzelcu drukowane. Są one rozsyłane w druku do Komend Okręgów i Obwodów.

WŚRÓD KSIĄŻEK

„Bibljoteczka Żołnierza Polskiego".

Nietylko z nazwy, ale i z formy i treści jest to Bibljoteczka Żołnierza. Wydawana w formacie kieszonkowym, pisana przystępnie i przejrzyście doskonale jest przystosowana do wielkości kieszeni i inteligencji żołnierza, może więc stać się bliskim towarzyszem jego życia i pracy.

Z dotychczasowych tomików godną szczególnej uwagi strzelców była książeczka o karabinie: „Bajki i prawdy o karabinie", napisana przez por. Wysokińskiego.

Obecnie ukazały się trzy nowe tomiki, które niemniej od tamtego zainteresują strzelców.

„Na biwaku" mjra Antoniego Bogusławskiego, to śpiewnik żołnierski. Wielu strzelców zapewne zna albo autora, albo niektóre jego piosenki.

Pamiętam przed dwoma laty jakiś uroczysty wieczór w grupie obozów p. w. pod Dęblinem. Przy rozpalonym ognisku mjr. Bogusławski recytował szereg swych wierszy, z których kilka znalazło się obecnie jako piosenki w śpiewniku. Zgromadzona przy ognisku wiara szalała z zachwytu, oklaskując bez opamiętania autora i żądając coraz to nowych wierszy, któremi też hojnie sypał.

Nie trudno domyślić się przyczyn takiego powodzenia. Wiersze i piosenki mjr. Bogusławskiego dalekiemi są od szablonu i konwenancjonalności „żołnierskiej" poezji pisanej przez poetów, którzy nigdy prochu nie wąchali. Mjr. Bogusławski należy do licznej u nas rodziny żołnierzy, którzy jak ś. p. Mączka, czy w zdrowiu nam żyjący płk. Wieniawa Długoszowski swoje rycerskie rzemiosło kojarzyli z tęgim talentem poetyckim. Jego wiersze, pełne humoru, zuchowatości i beztroski, chwilami tylko przetykane lekkim sentymentem, który nigdy nie przesłania głównego, przewodniego motywu radości życia — są całą prawdą, są żywem odbiciem wojaczki i żołnierskiego życia.

Nic więc dziwnego, że jak się podobają w szeregach wojska, tak napewno również w Związku Strzeleckim będą miały duże powodzenie.

Dwie inne książki: Antoniego Ślósarczyka „Piechur a czołgi" i kpt. Karola Kleczke „Okopywanie się" dotyczą tematów już wyłącznie technicznych.

W pierwszej z nich autor popularnie omawia kwestję współdziałania piechoty z wspomagającymi ją czołgami oraz zaznajamia ze środkami ich zwalczania. Potężna broń, jaką są czołgi, może oddawać wielkie usługi piechocie zarówno w natarciu, jak i w obronie. Nie może więc być obcą szaremu piechurowi.

Ruch i ogień stanowią główne elementy walki. Ale żeby ruszać się i ostrzeliwać nieprzyjaciela piechur musi... żyć. Sztuka okopywania się, to sztuka uchronienia się przed ogniem nieprzyjaciela sztuka ukrycia się przed rojem jego kul. Kpt. Kleczke w swej broszurce traktuje jednak nietylko o okopywaniu się w ogniu nieprzyjacielskim, ale również i o okopach stałych i ich wszelakich urządzeniach ułatwiających życie żołnierza w tych długich dniach i tygodniach, kiedy wojna współczesna zatrzymuje się w miejscu i tak trwa w oczekiwaniu na chwilę, kiedy jeden z przeciwników przełamie front.

Na przedpolu historji. Wacław Lipiński, Tow. Wyd. „Polska Zjednoczona". Warszawa 1930. Str. 238.

Dla tych naszych Czytelników, którzy znają mjr. Lipińskiego. jako znakomitego pamiętnikarza legjonowych trudów wojennych lub autora historycznych artykułów w „Strzelcu", a nie czytali jego prac drukowanych w „Polsce Zbrojnej" i innych wydawnictwach — ostatnia jego książka „Na przedpolu historji" będzie prawdziwą niespodzianką.

Poznajemy tu mjr. Lipińskiego w nowej postaci pisarskiej — jako polemistę. I ze zdumieniem konstatujemy, że ten subtelny i refleksyjny pamiętnikarz okazał się znakomitym, pełnym swady, impetu polemistą.

Jak sam w przedmowie zaznaczył, postawił sobie za zadanie pilnować, by przedpole historji, przedewszystkiem najnowszej, nie zostało zachwaszczone przez wroga. „Rolę wroga, równie szkodliwego i niebezpiecznego, jak ongi patrole i placówki rosyjskie, stanowią na przedpolu historji: Kłamstwo, historyczny fałsz, przeinaczanie zjawisk dziejowych, fałszywa ocena ludzi i zdarzeń".

Wypleniając te chwasty z przedpola historji mjr. Lipiński ma w ręku obok walorów swego pióra jeszcze jeden ważki atut. Jego amunicja w walce z kłamstwem i fałszem jest pierwszej jakości — góruje on bowiem nad przeciwnikiem świetną znajomością źródeł i mając je pod ręką może bić faktami i dokumentami, a to są uderzenia najskuteczniejsze.

To też wali w fałszerzy historji bezlitośnie, czasami aż tak ostro, że odrazu poznaje się w tym historyku — żołnierza nie mającego w zwyczaju z wrogiem certować się.

Nie są jednak prace zebrane w tomie p. t. „Na przedpolu historji" jednolite. Drukowane pierwotnie w różnych pismach i wydawnictwach, rzecz prosta różnią się ujęciem i tematem. Nie wszystkie więc artykuły noszą charakter polemiczny, nie brak prac badawczych oraz rozważań na tematy z dawnej naszej historji wojennej.



Na pokładzie „Iskry", Marjusz Zaruski, Wojskowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1929. Str. 53.

Gen Zaruski, jeden z pierwszych pionierów sprawy morskiej w Polsce, kocha morze, podobnie zresztą jak i góry, wszystkiemi fibrami swej bujnej natury. Z pasją, zapamiętale walczy o zdobycie dla niego zrozumienia i sentymentu społeczeństwa. Walczy czynem i słowem. staje na czele Komitetu Floty Narodowej, organizuje akcję budowy własnej floty, ogłasza artykuły, wydaje szereg broszur.

Daje upust swemu afektowi dla morza w „Sonetach Morskich", które doczekały się drugiego już wydania, drukuje pracę „Współczesna Żegluga Morska" i „Na Morzach Dalekich", które ukazują się w 2 i 3 wydaniu. Korzysta z każdej możliwości, by ruszyć pod żaglem na morze. odbywa więc cztery większe podróże po Bałtyku na jachcie „Witeź" i opisuje je w czterech kolejnych broszurach.

Skoro tylko „Iskra", jako nowy okręt szkolny Marynarki Wojennej, miała wyruszyć w pierwszą swą podróż szkolną — gen. Zaruski zdecydował się odbyć tę podróż na jej pokładzie. W wyniku dłuższego pobytu wśród kierowników i uczniów szkoły morskiej powstała książeczka „Na pokładzie „Iskry", w której autor opisuje barwnie i ciekawie historję pierwszej podróży szkolnej tego statku. ilustrując swą opowieść własnymi rysunkami, co książkę ogromnie ożywia.

„Krótki Podręcznik Żeglarski" — Ludwik Szwykowski, Bibljoteczka Sportowa Nr 6—7. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1929 r., str. 68 cena 1.50 zł.

Dyr. Ludwik Szwykowski i jego „Doris" mają w dziejach polskiego żeglarstwa sportowego swoją chlubną kartę. której nie zdołają przekreślić żadne sukcesy innych żeglarzy. On to bowiem był tym pierwszym zamiłowanym żeglarzem. który szeroko rozwinął żagle swego jachtu na wiatr i dał początek żeglarstwu sportowemu na Wiśle. Będąc bezsprzecznie najlepszym naszym żeglarzem praktykiem. pracował też nad organizacją i propagandą tego sportu. Gnany tęsknotą za oddechem szerokiego morza. które dobrze znał z czasów swych przedwojennych wypraw żeglarskich po Bałtyku wyruszył w roku 1926 na swej maleńkiej rzecznej „Doris" do Danii. brawurowym swym czynem żeglarskim wzbudzając podziw wśród obcych. Zamieszkawszy na stałe w Wilnie ruszył żeglarstwo na kresach. gdzie obecnie na jeziorze Trockim posiada ono poważny ośrodek

I oto obecnie do całego swego żeglarskiego dorobku dorzucił dyr. Szwykowski nowy, pożyteczny czyn.

Napisał pierwszy w Polsce sportowy podręcznik żeglarski, zapełniając w ten sposób wielką lukę w naszej literaturze sportowej. Trudno byłoby o pióro bardziej kompetentne. to też ze spokojnym zumieniem „Krótki Podręcznik Żeglarski" polecać można jako doskonały podręcznik dla wszystkich, pragnących zapoznać się z żeglarstwem.

A przecież żeglarstwo to droga w szeroki świat przygód, to szlak bogatych wrażeń i pogodnych przeżyć. To — kraina z bajki, o której — któż nie marzył w latach młodych. To też nietylko czynni że-

glarze, ale i ci wszyscy, którzy chcieliby nimi być, względnie interesują się żeglarstwem lub chociażby powieściami żeglarskiemi, znajda w książce dyr. Szwykowskiego wyczerpujące wskazówki, które całkowicie zorjentują ich w tajnikach tego sportu czy rzemiosła.

...LJOTECZKA SPORTOWA

...t narciarski, wyrób, wybór, kon... ...u, smary" mjr. Władysław Ziet... . „Bibljoteczka Sportowa" Nr. 3 ... Wojsk. 1929 r., str. 32, cena 75 gr.

... w jednym z poprzednich nume... ...zelca" o narciarstwie dla wszy... ...mjr. Ziętkiewicz zaznaczył, że ... ...wym warunkiem demokratyza... ...giego dziś sportu narciarskiego ... rozpowszechnienie umiejętności wyrabiania nart domowym sposobem. Przy ...ej okazji wspominał już autor o swej książeczce. Krępowany względami zrozumiałej zresztą skromności powiedział o niej stanowczo za mało.

Już samo zebranie w tej broszurze przez tak doświadczonego narciarza informacyj co do sprzętu narciarskiego i jego konserwacji musi zwrócić na nią uwagę osób zainteresowanych. W tej jednak dziedzinie posiadamy i inne publikacje.

Kiedy jednak mjr. Ziętkiewicz pisze o domowym wyrobie nart, daje rzecz zupełnie oryginalną i w Polsce jedyną.

A przecież nauczenie się wyrobu nart własnemi siłami, to zdobycie dla narciarstwa tych setek tysięcy młodzieży, którą nie stać na tak drogi obecnie sprzęt narciarski. To jednocześnie wprowadzenie narciarstwa na szerszą skalę do Zw. Strzeleckiego. Dlatego właśnie tak gorąco propagujemy książeczkę mjr. Ziętkiewicza, z której w sposób prosty i jasny każdy dowie się jak można, posiadając prymitywne podstawy stolarstwa, samemu zrobić sobie za 8—12 zł. parę dobrych nart. Przytem cała robota nie potrwa łącznie więcej nad 12 godzin.

Już teraz wiecie jak się zabrać do zrobienia sobie nart.

Trzeba przedewszystkiem sprowadzić sobie z Głównej Księgarni Wojskowej (Warszawa, Nowy-Świat 69) książeczkę mjr. Ziętkiewicza.

„Mały podręcznik obozowania" inż. Zbigniew Trylski, „Bibljoteczka Sportowa" Nr. 8—9. Gł. Ks. Wojsk. 1929 r., str. 50, cena 1.50.

Napewno marzeniem każdego strzelca i każdej nadobnej strzelczyni jest wyrwać się w lecie do obozu. Ci, którzy już nieraz zakosztowali rozkoszy życia pod płócienną strzechą namiotu noszą nosy wysoko i wszystko wiedzą. Potrafią nawet ogień rozpalić i ugotować czarną kawę. Ale ty, ciuro obozowy, co jedziesz pierwszy raz na „łono natury" napewno nie bardzo wiesz, jak się na tem łonie urządzić wygodnie i przyjemnie. W porównaniu z bywalcami obozowymi jesteś upośledzony i nieraz możesz narazić się na niemiły przydomek „ofermy", co to w obozie jest jak małe dziecko.

Dla ciebie właśnie jest książeczka inż. Trylskiego. Będziesz ją studjował otwarcie i jawnie. A pokryjomu przed tobą przejrzą ją obozowi „wyjadacze", którzy „zęby na tem zjedli", ale napewno jeszcze coś niecoś ciekawego w „Małym podręczniku obozowania" znajdą.

Dzięki harcerstwu mamy bardzo bogatą i obfitą literaturę obozową, to też broszurka inż. Trylskiego, który sam zresztą jest starym doświadczonym harcerzem, nie jest pracą na tem polu pionierską. Tem nie mniej starannie opracowana, treściwa i popularna odegra niewątpliwie pożyteczną rolę kieszonkowego informatora obozowego.

W kolejnych rozdziałach omawia autor: wyprawę osobistą, pakowanie, namioty, rozbijanie obozu, pożywienie, co się robi w obozie, wreszcie zwijanie obozu.

W stosunku do całości dosyć zwięźle traktowanej, niepomiernie szeroko potraktowany jest rozdział o pożywieniu, gdzie podano bardzo obfity jadłospis obozowy.

Autor niewątpliwie słusznie uważa widać, że przez żołądek najlepsza wiedzie droga do serca...

Gwiazdkowe podarki „Książnicy Atlas"

Dorocznym zwyczajem „Książnica Atlas" wypuściła w grudniu szereg nowych książek dla młodzieży i dzieci.

Niektóre z tych książek napewno zainteresują naszych Czytelników, inne kupicie dla młodszego rodzeństwa, a jeśli jesteście „Ojcami rodzin" dla swych następców tronu.

Dwie popularne książki z zakresu fizyki, a w szczególności o radjofonji i telewizji należą do tych, które z zainteresowaniem przeczyta każdy.

CUDA FIZYKI, A. Fournier D'Albe. Przełożył z angielskiego St. Zabielski. „Bibljoteka Iskier" Nr. 27, Książnica Atlas, Lwów — Warszawa, str. 142. Autor, członek królewskiej akademji nauk w Londynie w sposób niezwykle popularny opowiada dzieje największych uczonych i największych odkryć i wynalazków z dziedziny fizyki. Od Archimedesa, poprzez uczonych aleksandryjskich, rozkwit nauk u Arabów, dr. Gilberta, który położył fundamenty pod naukę o magnetyzmie i elektryczności, dzieła Galileusza, poprzez opis wynalezienia i skonstruowania barometru, pompy pneumatycznej, maszyny parowej, stopniowe zaznajamianie się ludzkości z elektrycznością i praktyczne wykorzystywanie jej, aż do zdobyczy XX wieku w postaci telegrafu bez drutu, radjofonji i lotnictwa — prowadzi autor zaciekawionego czytelnika szlakami genjuszu ludzkiego, potoczyście i popularnie odsłaniając tajniki walki człowieka z przyrodą, której siły i prawa wprzęga na swą służbę.

*

HARCE ELEKTRONÓW. St. Malec, „Bibljoteka Iskier" Nr. 28, Książnica Atlas, Lwów — Warszawa, str. 145. Tu znów w sposób popularny wprowadza nas autor w świat, z którym wszyscy obcujemy codziennie, nic lub mało co rozumiejąc z jego zjawisk. Jak sam autor pisze w słowie wstępnym „Laik zainteresowany istotą radjofonji, doznaje zwykle zawrotu głowy na widok gmatwaniny drutów, wypełniających skrzynkę aparatu radjowego. To też nic dziwnego, że pyta o książkę, którąby mu była przewodniczką w labiryncie połączeń, wyłączeń, transformatorów, kondensatorów i t. d. Celem tej książki jest właśnie zapoznanie czytelnika z istotą radjotechniki. Treść książeczki ujęta jest w formę oddzielnych wykładów. Każdy wykład stanowi odrębną całość, każdy jednak jest uzupełnieniem wykładów poprzednich".

Każdemu radjoamatorowi, który nie chce tylko bez zastanowienia się wykorzystywać cudowny wynalazek XX stulecia, a zarazem nie zamierza w tej dziedzinie prowadzić studjów naukowych — książka St. Malca otworzy oczy na istotę zjawisk, pozwalających mu nie opuszczając własnego mieszkania chwytać odgłosy szerokiego świata i delektować się muzyką lub śpiewem z dalekich koncertów.

*

PRZYGODY POLSKICH PODRÓŻNIKÓW. M. Smolarski. „Bibljoteka Iskier" Nr. 31, Książnica Atlas, Lwów — Warszawa. str. 187. Przerzucając karty tej książki wkraczamy w krainę podróży i przygód, w krainę wymarzoną w młodym wieku, a jakże rzadko w rzeczywistości następnie osobiście poznawaną. Wkraczamy w krainę przygód prawdziwych i podróży naprawdę odbytych, bowiem nie jest to żadna fantazja, żadna powieść, tylko treściwa opowieść o podróżniczych czynach naszych polskich wielkich wędrowców. Nie myślcie bowiem, że przemierzanie szerokiego świata i badanie tajemnic przyrody oraz obyczajów i warunków ludzkiego życia jest przywilejem innych, zachodnio-europejskich narodów. Tak, jak na wysokich polach kultury i cywilizacji, tak i tu mamy poważny własny dorobek, o nim to, o rodzinnych podróżnikach i uczonych mówi autor.

Poczynając od podróży zakonnego braciszka do chana Mongolii dokonanej w XIII stuleciu, a kończąc na opisie lotu obecnego komandora marynarki Polskiej Piotrowskiego, który w 1910 r. przelotem z Petersburga do Kronstadu pobił ówczesny rekord lotu nad morzem wynoszący 32 km. — rzuca nam autor przed oczy przygody polaków na szlakach świata.

*

Z książek, które zainteresować mogą tylko nasze młodsze rodzeństwo przedewszystkiem wymienić należy piękną książkę *Bronisławy Bobrowskiej „Janek w Legjonach"*, która tchnie umiłowaniem walki o Wolność i wprowadza młodego Czytelnika w świat strzeleckich i legjonowych ideałów i walk. Książkę tą, która doczekała się już zresztą trzeciego wydania — szczególnie polecamy uwadze tych strzelców, którzy pragną zrobić miły i pożyteczny prezent swym młodszym braciszkom, czy siostrzyczkom. Książka włoskiego pisarza Luigi Bertelli, piszącego pod pseudonimem *Vambo — „Cesarz Mrówek"* ma już zasłużoną sławę. W języku ojczystym liczy już kilkanaście wydań, a po polsku jest wydana poraz trzeci. Jest to śliczna powieść dla dzieci z życia mrówek, mrówek w które autor tchnął szlachetną i piękną duszę. Czytając tę ciekawą książkę nie tylko z zajęciem śledzimy jej akcję powieściową, ale wprowadzeni jesteśmy w sposób zajmujący do arcyciekawego życia społeczeństwa mrówek.

Wreszcie i znany pisarz i podróżnik *Ossendowski* reprezentowany jest wśród wydawnictw Książnicy - Atlas. Najnowsza jego powieść podróżnicza dla dzieci i młodzieży nosi tytuł *„Mali Zwycięzcy"* i rzuca nas na piaski pustyni Szamo, wplata w krwawe dzieje bratobójczych walk chińskich, słowem prowadzi szlakiem przygód polaków, którzy znaleźli się w kotle nieustających walk państwa Ognistego Smoka.

VII Walny Zjazd Delegatów Zw. Legjonistów

W dniach 7 i 8 grudnia odbył się w Warszawie VIII Walny Zjazd Delegatów Zw. Legjonistów. Nad sprawozdaniami ustępujących władz toczyła się bardzo ożywiona, chwilami namiętna dyskusja. Owacyjnie przyjęte zostało przemówienie b. Kmdta Gł. Zw. Strzeleckiego ob. Malskiego, który mówił o założeniach ideologji legjonowej i pracy legjonistów.

Na prezesa Związku przez aklamację wybrano posła płk. Sławka, do Zarządu zaś również przez aklamację wybrani zostali: dr. Filipek, Gliński, pos. Hyla, Kamiński, Madejski, Nowak, płk. dr. Pietrzyński, pos. dr. Polakiewicz, Piaskiewicz, Starzak, inż. Synek, pos. Tomaszkiewicz i pos. Wojciechowski.

Na zakończenie Zjazdu uchwalono deklarację ideową, która w głównych swych ustępach brzmi jak następuje:

„Stwierdzamy, że hasła przełomu majowego, hasła i dążenia obozu legjonowego i obozu walczącego o odzyskanie Niepodległości, a jednocześnie „być albo nie być" Polski — dotychczas jeszcze nie zostały zrealizowane. Pomimo, że wąski odcinek prasy politycznej t. zw. obozu pomajowego identyfikowano z wielkiemi zadaniami obozu legjonowego, pomimo, że jak do każdego systemu rządzenia, tak i do nas mogły przylgnąć niektóre jednostki, nie stojące na wysokości zadania, pomimo, że nam właśnie taki element jaknajbardziej utrudnia pracę, szarga dla swojej osobistej karjery drogie nam imię Komendanta, burzy Jego autorytet, oraz wydaje opinję o naszem imieniu — my, żołnierze legjonowi, stwierdzamy, że nie zrzekniemy się haseł przewrotu majowego, ani hasła sanacji moralnej, ani hasła uzdrowienia życia i stosunków politycznych w Polsce, opartych na zdrowych zasadach demokracji — oraz dania państwu silnego rządu.

Będziemy tępić nieprawości i prywatę, gdziekolwiekby się znajdowały. Pójdziemy w szerokie masy budzić je i budować granit naszej Niepodległości, a wraz z umacnianiem mocarstwowej siły państwa, należne prawa zdobyć dla pracy.

Zarząd główny wzywamy do dalszego konsolidowania naszego obozu legjonowego w celu nowej mobilizacji ideowej i podniesienia poziomu ideowego życia zbiorowego oraz rozszerzenia płaszczyzny społecznego oparcia dla prac Komendanta.

Nie mamy i mieć nie chcemy monopolu pracy dla państwa. O tę pracę dla Polski wołamy, walkę o lepsze jutro dla Polski niezłomnie prowadzić będziemy".

ZADANIE NR. 6.

GEOGRAFICZNE MINJATURKI SZARADOWE

ułożył ob. Terlecki z Poszumienia.

Zadanie jest zupełnie proste. Sylaby dodajemy do sylab, tworząc w ten sposób słowa o ściśle podanem znaczeniu.

Spójnik i ryba = miasto w Polsce.

Imię męskie, samogłoska, nazwisko poety polskiego = znane miasto wschodnie.

Napój i zjednoczenie = państwo w Europie.

Drzewo i czasowe pozbawienie wolności = miasto stołeczne w Europie.

Kolor 100 i spółgłoska = miasto w Polsce.

Termin rozwiązania upływa w dniu 11 stycznia 1930 r. Nagroda — książeczka oszczędnościowa z wkładką 5. zł.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Ł. T. S. G. w Lidze.

Jeszcze napewno nie wiadomo kto będzie musiał razem z I. F. C. opuścić Ligę, a już z całą pewnością można wskazać przyszłego jej członka.

Będzie nim Łódzkie Towarzystwo Sportowo - Gimnastyczne, obok Ł. K. S. i Turystów trzeci najsilniejszy klub piłkarski Łodzi, który co roku dochodzi do finału mistrzostw klasy A, ustanawiając w ten sposób rekord przez żaden klub polski nie powtórzony.

Ostatnia niedziela przyniosła jeden tylko, ale zato decydujący mecz o wejście do Ligi. W Lipinach na Śląsku spotkał się miejscowy Naprzód z Ł. T. S. G Po zażartej walce łodzianie poraz drugi wywalczyli zwycięstwo nad ślązakami w stosunku 2:1.

W ten sposób tabela wygląda tak: 1) Lechja Lwów 8 pkt. 17:8, 2) Łódzkie T. S. G. 8 pkt. 16:12, 3) Naprzód Lipiny 6 pkt. 18:13, 4) Ognisko Wilno 0 pkt. 4:22.

Lechja i Naprzód już nie grają, pozostał tylko jeden mecz Ł. T. S. G. — Ognisko w Łodzi, Ł. T. S. G. wystarczy nawet wynik nierozstrzygnięty by z 9 pkt. zdobyć mistrzostwo kl. A i wejść do Ligi.

Ł. T. S. G. przegrał dotąd jeden tylko mecz z Lechją, wygrywając pozostałe. Ognisko zaś przegrało wszystkie swe mecze. Pierwsze spotkanie Ł. T. S. G. — Ognisko rozegrane w Wilnie dało wynik 4:1. To też wszystko przemawia za tem, że na własnem boisku łodzianie odniosą zasłużone i zdecydowane zwycięstwo. A wówczas znajdą się w Lidze.

DZIAŁ ROZRYWEK

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 57.

Pocz-to-wa Ka-sa O-szczęd-no-ści.

Wszystkie nadesłane odpowiedzi zgodne były całkowicie, iż rozwiązaniem, za które „otrzymasz książkę pełną treści", jest „Pocztowa Kasa Oszczędności".

Rozwiązania nadesłali: 1) ob. Kula, Oświęcim, 2) ob. Strauss, Jarosław, 3) ob. Ostrowski, Nadwórna, 4) ob. G. Rejnes, Huta „Dąbrowa", 5) ob. M. Rejnes, Huta „Dąbrowa", 6) ob. Al. Koziarski, Tomaszów Mazowiecki, 7) ob. H. Koziarska, Tomaszów Mazowiecki, 8) oddział Przeworsk, 9) ob. Neumanówna, Tomaszów Mazowiecki, 10) ob. A. Wolfram, Wawer, 11) ob. Herold, Lwów, 12) ob. Piotrowiczówna, Radziechów, 13) oddział Wywła, 14) ob. Pacykanówna, Grodno.

Pocztowa Kasa Oszczędności ofiarowała za zadanie to pięć nagród — pięć książek oszczędnościowych z wkładkami po 5 zł. Wylosowali je: ob. Kula, Oświęcim; ob. Strauss, Jarosław; ob. G. Rejnes, Huta „Dąbrowa"; ob. M. Rejnes, Huta „Dąbrowa" i oddział Przeworsk.

Obywateli z Przeworska prosimy o podanie nazwiska Obywatela, na którego nazwisko P. K. O. wystawi książeczkę.

ZADANIE Nr. 61

KWADRAT MAGICZNY

ułożył ob. Misiejuk, Bielsk Podlaski.

1	2	3	4	5
2				
3				
4				
5				

W kratki figury wstawić szereg słów o niżej podanem znaczeniu, które odczytać będzie można w kierunku zarówno poziomym jak i pionowym.

Wyrazy oznaczają: 1) Tytuł książki, 2) Znana firma zegarków, 3) Głos, 4) Część ciała zwierzęcia (w liczbie mnogiej), 5) Postać z „Iljady".

Termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 11 stycznia 1930 r., nagroda — książeczka oszczędnościowa P. K. O. z wkładką 5 zł.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.

Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.

Redaktor przyjmuje od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

p. o. Redaktor: JERZY SZYSZKO-BOHUSZ Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Odbito w drukarni „Kadra", Długa 50.